NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie: W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.
Prenumeratę przyjmuje W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6, telefon Nr. 507-23, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XI. Kraków, 4 kwietnia 1914. Nr. 14.

Karmienie sufrażystek.

(Treść na str. 2).



Od Administracyi.

Z numerem niniejszym rozpoczynamy II-gi kwartał XI-go roku naszego wydawnictwa. Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy tedy o rychłe nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma. Kto bowiem prenumeraty do **8 kwietnia** nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumeratę **z Galicyi i W. Ks. Poznańskiego** przesyłać należy wprost do **Administracyi** naszego pisma: **Kraków XV., Kazimierza Wielkiego (dawniej Nowowiejska) 95** (dom własny).

Prenumerata wynosi już wraz z przesyłką pocztową:

Rocznie	16 koron	17·— marek
Półrocznie	8 „	8·50 „
Kwartalnie	4 „	4·25 „

W Królestwie Polskiem i Ces. Rosyjskiem przyjmują prenumeratę **wszystkie księgarnie** tak w Warszawie, jak i na prowincyi, lub główny zastępca na Królestwo Polskie i Cesarstwo Rosyjskie

W. Biernacki i Spółka w Warszawie
Krakowskie Przedmieście 6.

Prenumerata wynosi:

Rocznie 7 Rbs. 20 kop. — z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Półrocznie 3 Rbs. 60 kop. — z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop.

Kwartalnie 1 Rbs. 80 kop. — z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop.

Karmienie sufrażystek.

(Do illustracyi tytułowej).

Sufrażystki obecnie ustąpiły w Anglli na drugi plan przed awanturami Ulsterczyków, ale tem niemniej sufrażystki są wszędzie i zawsze aktualne. Świeżo właśnie urządziły one demonstracyę w Paryżu, na którą wprawdzie przybyło więcej policyantów, niż uczestniczek, dała jednak bądź co bądź ta demonstracya świadectwo prawdzie, że sufrażystki są i we Francyi. A u nas czyż ich brakuje? Dowiedzieć się o tem można nie tylko z szopki, bo i bardzo poważne fakta świadczą o ich u nas istnieniu. Może są cichsze, spokojniejsze od angielskich koleżanek, ale napewno mają aspiracye feministyczne nie mniej daleko sięgające.

Otóż one wszystkie, a zapewne i wszystkie kobiety napewno z ciekawością zobaczą obrazek przedstawiający to swego rodzaju „dobroczynne barbarzyństwo", jakie angielska sprawiedliwość wyczynia nad sufrażystkami, które się dostały do „niewoli męskiej" t. j. do kozy. Jak wiadomo, sufrażystki, pełne poświęcenia dla swej sprawy, gdy je policya i sąd skażą na więzienie za demonstracye, odmawiają przyjmowania pożywienia, aby się wydostać co prędzej na wolność, lub — umrzeć dla wyzwolenia swej płci. Z początku to pomagało, ale gdy powtarzało się zbyt często, władze więzienne angielskie zaczęły stosować sztuczne karmienie sufrażystek, wlewając im zapomocą rurki do żołądka pożywne płyny. Nie pomoże nic opór przeciw przemocy, więc bohaterskie sufrażystki muszą wbrew swej woli nasycać się i przedłużać swe życie oraz — uwięzienie — powstrzymać się bowiem od trawienia nie są już w stanie. Tak to — „nie ma tego złego, coby na... gorsze nie wyszło".



Polityczne wizyty Wilhelma II: Powitanie cesarza Franciszka Józefa z Wilhelmem II na dworcu wiedeńskim.





Warszawa w gruzach:

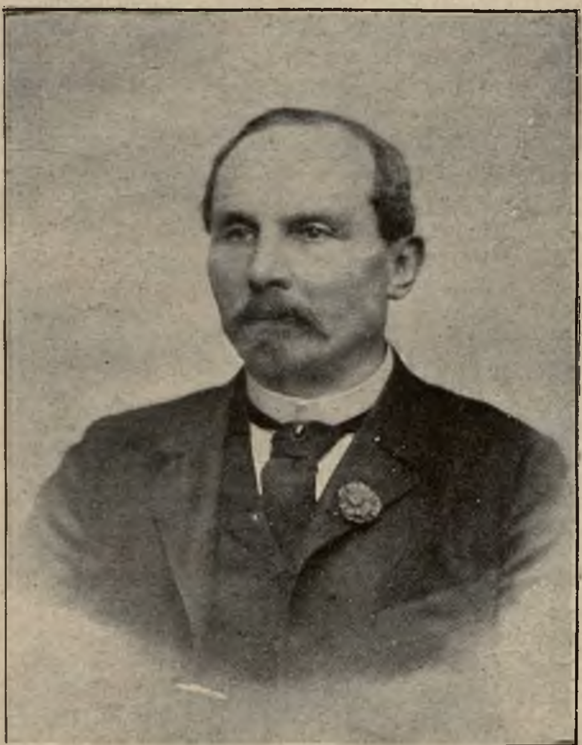
Na chwilę przed runięciem ściany frontowej w domu przy ul. Nowiniarskiej.

Zawalony dom przy ul. Nowiniarskiej l. 18 — dawna siedziba „Gazety Warszawskiej".

Bolesna strata.

W Warszawie zmarł dn. 24 marca, do długiej chorobie, jeden z najznakomitszych chirurgów polskich, dr. Julian Kosiński, b. profesor uniwersytetu warszawskiego. Był to lekarz o wielkim i zasłużonym rozgłosie, nawet po za granicami Warszawy i Królestwa, a przytem uczony wcale niepospolitej miary.

Śp. Julian Kosiński urodził się w r. 1833 w Iwo niżkach, powiecie rosieńskim na Litwie. Ukończył akademię wojenno-lekarską w Petersburgu. Karyerę naukową rozpoczął w r. 1862 jako profesor anatomii w warszawskiej szkole lekarskiej, skąd przeszedł do b. Szkoły Głównej. Wykłady na niej przerwał dwuletnim pobytem zagranicą, a po powrocie w r. 1869 objął katedrę chirurgii oraz zarząd kliniką chirurgiczną, którą prowadził do r. 1899. Praktykiem był



Bolesna strata: S. p. prof. dr. Julian Kosiński.

niezrównanym, operatorem pierwszorzędnym, do którego ciągnęli chorzy z całego Królestwa. Pod jego kierunkiem wykształciło się kilka pokoleń młodych polskich lekarzy. W nauce lekarskiej zapisał się również całym szeregiem rozpraw z zakresu swej specyalności.

W r. 1908 obchodziła Warszawa 50-lecie jego pracy naukowej i lekarskiej. Czczono go również, jako obywatela, na co dobrze zasłużył czynami, i jako człowieka, dla zalet serca, umysłu i charakteru. Cześć pamięci zasłużonego.



Nasze panie odrodzicielkami przemysłu: Grono uczenic i kierowniczek kursu sztucznych kwiatów na tle wystawy swych wyrobów, urządzonej przez Koło kobiet Tow. pomocy przemysłowej w Krakowie.

Nasze panie odrodzicielkami przemysłu.

Energiczne Koło kobiet Tow. pomocy przemysłowej w Krakowie dało znów wyraz swej żywotności, urządzając w ubiegłą niedzielę wystawę sztucznych kwiatów — dzieła uczenic urządzonego przez Koło kursu dwumiesięcznego. Kurs ten, prowadzony przez instruktorkę p. Kropaczkową, właścicielkę znanej pracowni przy ul. Karmelickiej pod liczbą 46, dał bardzo piękny rezultat, dowodzący wielkiej zręczności i zdolności uczenic. Liczne stoły zastawione pięknemi eksponatami — jak artystyczne i malownicze kwiaty z materyj, wosku i bibułki, dalej pomysłowe kapelusze i kostyumy letnie wystawiają najlepsze świadectwo 18 uczestnicom tego kursu i jego kierowniczkom. Jak wykazały przedmioty wystawy, nie ustępują one w niczem wyrobom pruskim, znajdujących się obecnie w handlu konfekcyjnym. Chodzi więc tylko o to, by nasze panie przy zakupach pamiętały o rodzimej produkcyi — może początkowo droższej od obcej tandety — stanowczo jednak lepszej i solidniejszej, jak to wykazały próby tym co się przekonać chcieli.

Nasza illustracya przedstawia grono uczenic kursu z kierowniczkami: pp. Steczkowską, Mazarakową i Kropaczkową w pośrodku, sfotografowanemi w sali wystawy na tle pięknych jej eksponatów.

Zgon burmistrza m. Przemyśla.

W Przemyślu dnia 25 marca zmarł burmistrz tamtejszy, dr. Franciszek Doliński, jednocześnie poseł na Sejm krajowy i b. prezes związku 30 większych miast galicyjskich. Zgon jego otoczył żal powszechny obywateli Przemyśla, którzy stracili



Zgon burmistrza m. Przemyśla: Pogrzeb ś. p. dra Franciszka Dolińskiego. U góry jego podobizna. (Fot. M. Todt, Przemyśl).

w ś. p. Dolińskim męża wielce dla miasta zasłużonego.

Urodził się ś. p. Doliński w r. 1852. Po ukończeniu studyów gimnazyalnych i uniwersyteckich poświęcił się karyerze adwokackiej, którą rozpoczął w Przemyślu. Tu odrazu wziął udział w życiu publicznem i wkrótce zdobył popularność zarówno jako prawnik, jak jako działacz społeczny. Ta popularność w r. 1881 dała mu mandat do rady miejskiej, w której już do końca życia pozostał. Pracował w radzie przez lat 33 okrągło, z początku jako zwykły radca, od r. 1890 jako wiceburmistrz, którym był 13 lat bez przerwy.

Działalność jego jako administratora zaznaczyła się dla miasta Przemyśla bardzo dodatnio. Uporządkował administracyę, rozszerzył i doprowadził do równowagi budżet, przeprowadził wiele inwestycyj, jak elektrownia, kanalizacya, wybudowanie szkół, wybrukowanie ulic i t. d. Niezmordowanej pracy położyła kres dopiero choroba, która przez parę lat ostatnich trapiła ś. p. Dolińskiego.

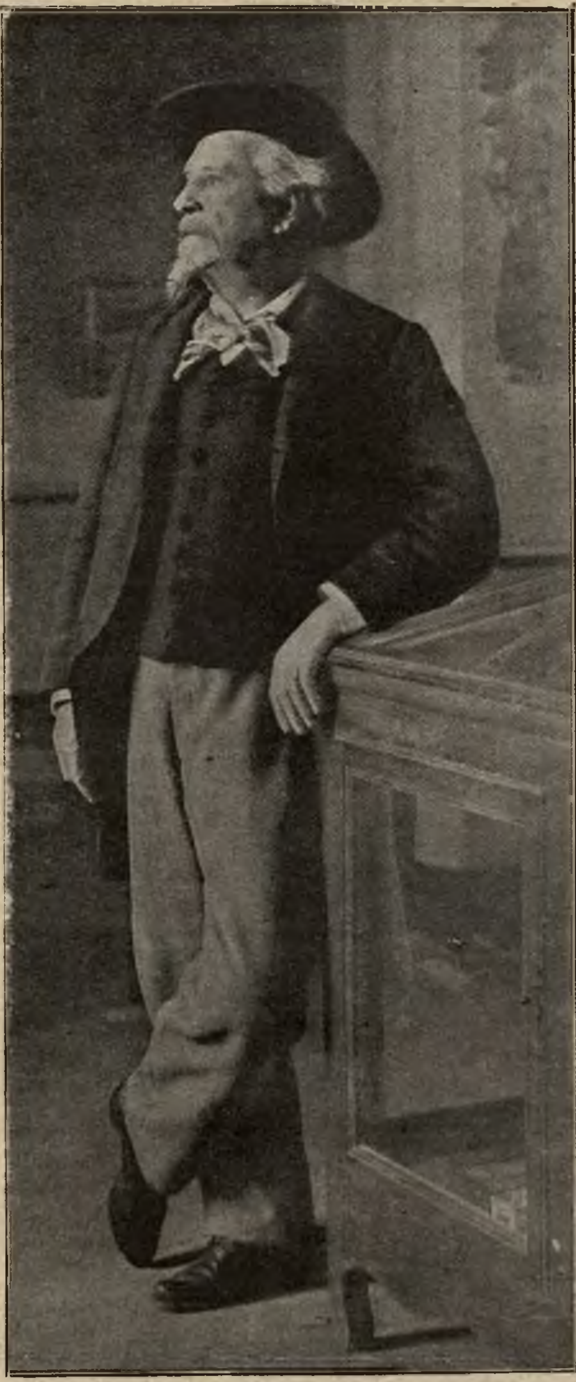
Na szerszą krajową arenę życia politycznego wstąpił ś. p. Doliński w r. 1908, wybrany posłem do Sejmu, w r. 1913 po raz drugi zaufanie obywateli posłało go do Sejmu, gdzie występował jako zwolennik reformy wyborczej.

Pogrzeb ś. p. Dolińskiego odbył się 28 b. m. w Przemyślu z wielką uroczystością.

Polityczne wizyty Wilhelma II.

Cesarz Wilhelm lubi często podróżować — to wiadomo, ale jak żaden monarcha lubi on podróżować politycznie t. j. jedzie zwykle do miejsc, gdzie w danej chwili rozgrywają się, albo mają rozgrywać „brzemienne w skutki" wypadki. Albo też, jadąc do swego miejsca wywczasów, na Korfu, wstępuje po drodze na dwory i nadaje swym wizytom „doniosłe" znaczenie. Śmiało rzecz można, iż cesarz Wilhelm jest największym protektorem prasy naszych czasów, stale dostarcza jej materyału na długie szpalty, w chwili największej nawet kanikuły wygłosi gdzieś mówkę, której echa długo potem tłuką się po dziennikach całej Europy. Obecnie odbywa cesarz Wilhelm swą coroczną podróż na Korfu i utartym zwyczajem wstąpił do Wiednia. Ponieważ w jesieni roku bieżącego przypada trzydziestopięciolecie sojuszu niemiecko-austryackiego, który następnie przerodził się w trójprzymierze — i że właśnie ten twór dyplomacyi pokojowej zdawał się ostatnio tracić swą realną wartość, obecnej podróży cesarza Wilhelma przypisuje prasa wielkie znaczenie. Jak podnoszą zgodnie pisma niemieckie, wizyta ta kładzie kres naprężeniu stosunków między Wiedniem a Berlinem, powstałemu dzięki ujawnieniu się sprzeczności polityk obu mocarstw na Bałkanie. Nieporozumienie to powstało między hr. Aehrenthalem, a ambasadorem niemieckim w Wiedniu. Hr. Aehrenthal zarzucał dyplomacyi pruskiej „siedzenie na dwóch stołkach" i kokietowanie innych państw na szkodę Austryi. Obecnie więc sytuacya miała się wyjaśnić, nb. o ile sytuacya polityki zagranicznej może być kiedy jasną, a wizyta w Wiedniu była demostracyjnym aktem ze strony Niemiec, stania wiernie przy swych sojusznikach z trójprzymierza. Dalszym etapem politycznej podróży ces. Wilhelma jest jego wizyta, złożona królowi włoskiemu w Wenecyi, „trzeciemu ze związku", przy czem i tu i tam padały z ust ukoronowanych słowa, zapewniające trwałość rzeczonemu trójprzymierzu, a także, jak twierdzą politycy, i równowadze, oraz pokojowi Europy — możemy więc spać spokojnie!

Nasza illustracya przedstawia powitanie cesarza Wilhelma na dworcu wiedeńskim przez cesarza Franciszka Józefa w otoczeniu dworu i świty.



Śmierć uwieńczonego poety: Fryderyk Mistral.

Warszawa w gruzach.

Warszawa się wali... Już nie tylko ta, która się dopiero buduje, ale i ta Warszawa, która dawniej i zdawało się solidniej była budowana. Ledwie przebrzmiały echa katastrofy budowlanej na Pradze, która kosztowała blisko dziesięć istnień ludzkich, przyszła nowa, na ul. Nowiniarskiej, która na szczęście nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach. Mianowicie zawalił się częściowo dom jednopiętrowy, stojący na rogu ul. Franciszkańskiej i Nowiniarskiej, pochodzący z początku XIX. w. Najpierw zawaliła się podłoga I-go piętra, która ciężarem swym wypchnęła ściany. Równocześnie zarysowała się ściana szczytowa przylegającej 4-piętrowej kamienicy. Za znaczyć warto, że zawalony dom należał kiedyś do rodziny Lesznowskich i że mieściła się w nim redakcya pierwszej w Warszawie „Gazety Warszawskiej", przynoszącej „nowinki", skąd właśnie ulica wzięła nazwę Nowiniarskiej.

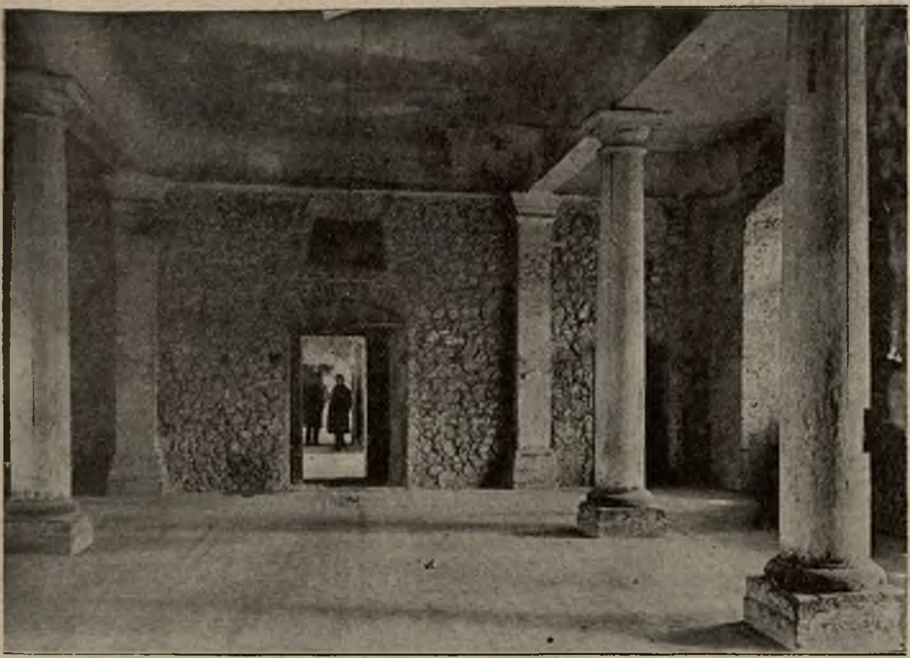
Smierć uwieńczonego poety.

Przed kilkoma dniami zmarł Fryderyk Mistral, poeta francuski, cieszący się także wszechświatową sławą, uwieńczony nagrodą Nobla w kwocie 200.000 fr. za literaturę. Mistral urodził się w r. 1830 w miejscowości Maillane w departamencie ujść Rodanu. Jakkolwiek dobry Francuz, tworzył i pisał prawie wyłącznie w narzeczu prowansalskiem, dyalekcie jego rodzinnej Prowancyi i całej zresztą prawie południowej Francyi. Był on założycielem i pozostał do końca najwybitniejszym przedstawicielem t. zw. ruchu „felibrów", dążącego do odrodzenia literatury prowansalskiej i wskrzeszenia tradycyi poezyi trubadurów. On też pierwszy dał tego ruchu podstawę i przywrócił niejako dyalekt prowancki literaturze w swoich utworach, zwłaszcza w wielkim poemacie „Mireio". Jakkolwiek piszący w dyalekcie cieszył się Mistral uznaniem jako poeta w całej Francyi. Zresztą ten swego rodzaju separatyzm prowancki „felibrów" niczem nie zagrażał całości narodowej Francyi i miał wyłącznie literacko-tradycyonalny charakter. Poemat „Mireio" został przełożony na język polski przez Adama M-skiego, a w nowszych czasach kilka drobniejszych utworów Mistrala.



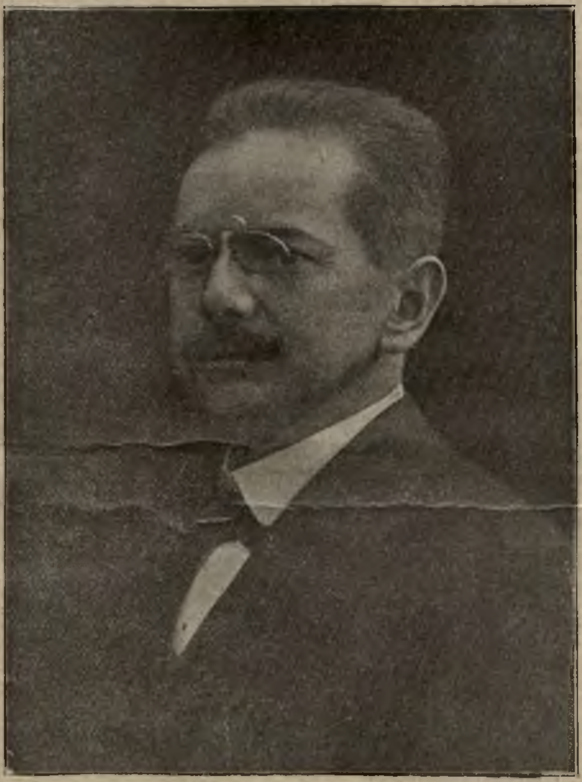
U cyklistów warszawskich: Członkowie warszawskiego Towarzystwa cyklistów odznaczeni nagrodami za konkursy w roku 1913.

Wawel dziś i w przyszłości.





Wawel dziś i w przyszłości:
Sala srebrna, podparta słupami drewnianemi, w miejsce dawnych marmurowych. Sala Kazimierza Wielk. z jednym z nielicznych na Wawelu portali czysto gotyckich (X).



Wawel dziś i w przyszłości: Arch. Ignacy Sowiński, dyrektor restauracyi zamku.

Na Kapitolu naszym, co wraz z naszą świetnością i potęgą padł w ruiny i gruzy — powstaje nowe życie, panuje ruch, pracują kielnie, piony, oskardy. Dawne mury uwalniają się z obcych naleciałości, wzmacniają się, odświeżają. Wawel zmartwychwstaje. Powoli za groszowe obole odnawia się nasz najdroższy klejnot narodowy, siedziba, a obecnie mauzoleum naszych królów, dźwiga się ta dostojna Akropolis polska.

Aureola Wawelu — tego symbolu naszej chwały i siły przetrwała wszystkie czasy i klęski. Do tego królewskiego wzgórza lecą nasze myśli, gdy nam skrzecząca rzeczywistość gorzkie łzy niedoli wyciska, tam „wszystko jest Polską“, jak mówi Wyspiański i tam też zwracamy nasze nadzieje...

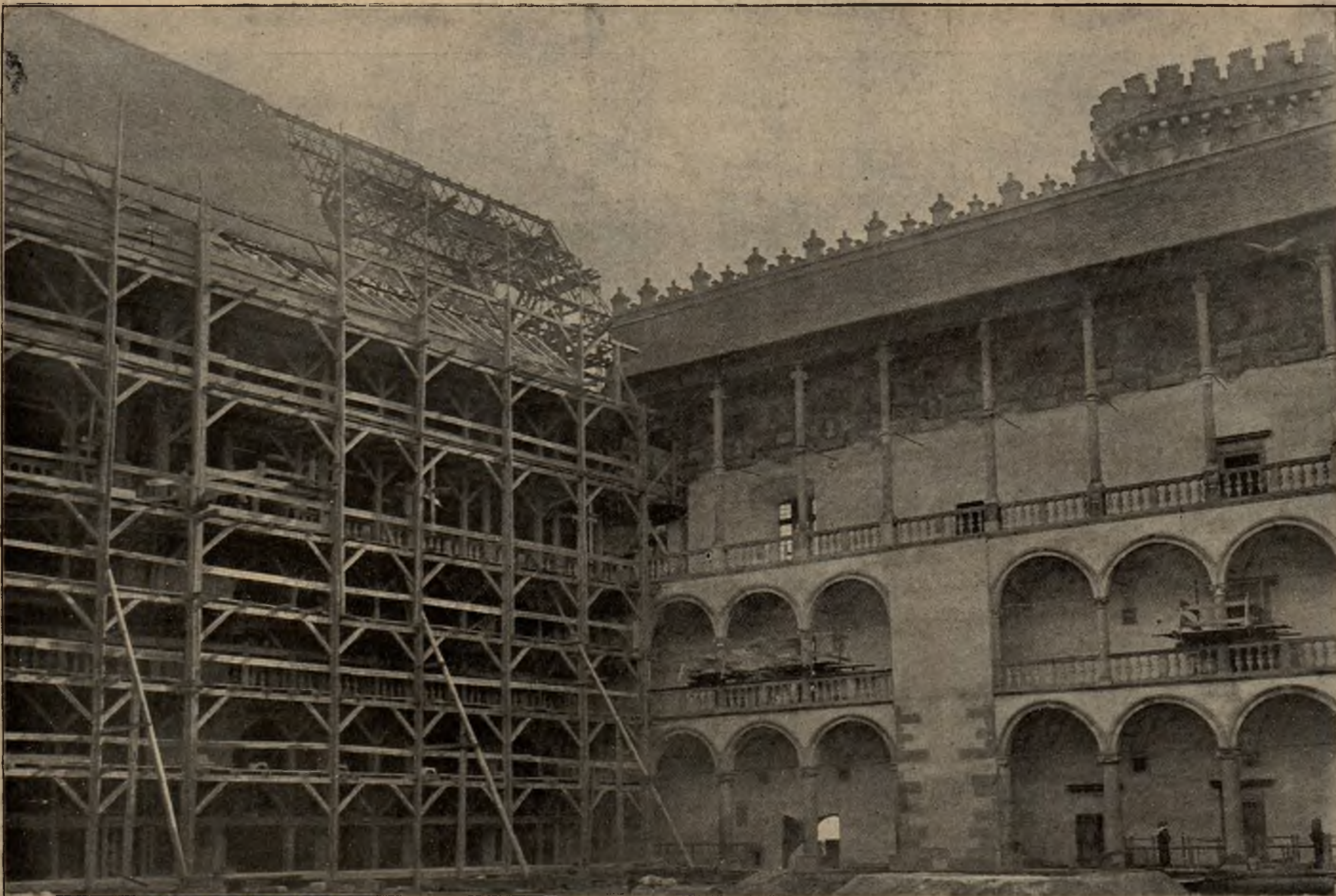
Historya Wawelu, to nasza epos od zamierzchłych czasów dzielnicowego państwa, co na smoczej skale w drewnianym zamku swego władcę posiadało. Poprzez czasy Bolesławów, Łokietka i Kazimierza Wielkiego, co swej siedziby i państwa kamienną trwałość i królewską już świetność nadali, dalej przez nasz Renesans Jagiellonów, „złoty wiek“ Zygmuntowski aż do Batorego i Zygmunta III., który wraz z sobą i dworem pozbawił Wawel życia i roli „zamku zamków“, jak go nazywał Wespazyan Kochowski, i wreszcie przez czasy „Potopu“, Wazów i ostatecznych klęsk naszego narodu snuje się nić naszej tragedyi na tle tych murów, którym te same koleje znosić przychodziło.



Wawel dziś i w przyszłości: Arch. Karol Skawiński, inspicyent restauracyi zamku.



Wawel dziś i w przyszłości: Ogólny widok Wawelu ze szczytu kopuły kościoła Wszystkich Świętych. (Fot. T. Jabłoński, Kraków).



Wawel dziś i w przyszłości: Częściowo zasłonięty jeszcze rusztowaniem dziedziniec turniejowy.



Wawel dziś i w przyszłości: Odsłonięta już część kolumnady drugiego piętra z widokiem na katedrę. U góry odnowiony fresk.





Loggia dziedzińca między stajniami a kuchniami królewskiemi. **Wawel dziś i w przyszłości:** Widok baszty senatorskiej z przyszłego ogrodu muzealnego.

Wszystkie ciosy i świty ulgi, jakich nam los dostarczył, znalazły swe odbicie w zamku wawelskim, który dotrwał do lepszych chwil, gdy po wiekowych burzach wolno nam było chować w jego podziemiach Kościuszkę i wieszcza Adama, aż do dni dzisiejszych, gdy już w naszych niepodzielnie rękach wraca Wawel do swej dawnej szaty.

Celem zobrazowania przebiegu robót na zamku wawelskim i dokonanych już restauracyj, oraz projektów przyszłej postaci Wawelu, zamieszczamy szereg illustracyj, objaśnionych następującym źródłowym artykułem, pióra architekta, p. Tadeusza Nowakowskiego, pracującego przy budowie Muzeum Narodowego:

* * *

Po wiekowem prawie posiadaniu opuściło wojsko austryackie wzgórze wawelskie dnia 7-go sierpnia 1905 roku, a wszystkie budynki, jak pałac królewski, gmachy szpitali obydwóch i budynki poseminaryjne zostały oficyalnie oddane, delegatom kraju. Od lat 8-miu pracuje się już nad wskrzeszeniem Wawelu do dawnej świetności, a fundusze na to daje kraj w kwocie 100.000 koron rocznie, tyleż cesarz, a przy tem jest kilka większych zapisów i składka pani Ulanowskiej (110.000 kor.). Pracę tą można podzielić na dwie części: prace przygotowawcze, polegające na studyach czynionych na murach i w terenie, i na prace konserwatorskie, dążące do odnowienia zamku w tej formie, w jakiej zastały go rozbiorowe czasy polskie. Praca ta była i jest żmudną i wymagającą długich studyów, debat i dotychczas prawie nie wyszła po za ramy pierwszej części programu. Pracami temi kierował do jesieni roku 1913 arch. Zygmunt Hendel, od jesieni 1913 r. wspólnie z arch. Ignacym Sowińskim, a od lutego 1914 r. całkowite kierownictwo objął arch. Ignacy Sowiński z Wiednia, administracyę zaś całą prowadzi inspicyent restauracyi architekt K. Skawiński.

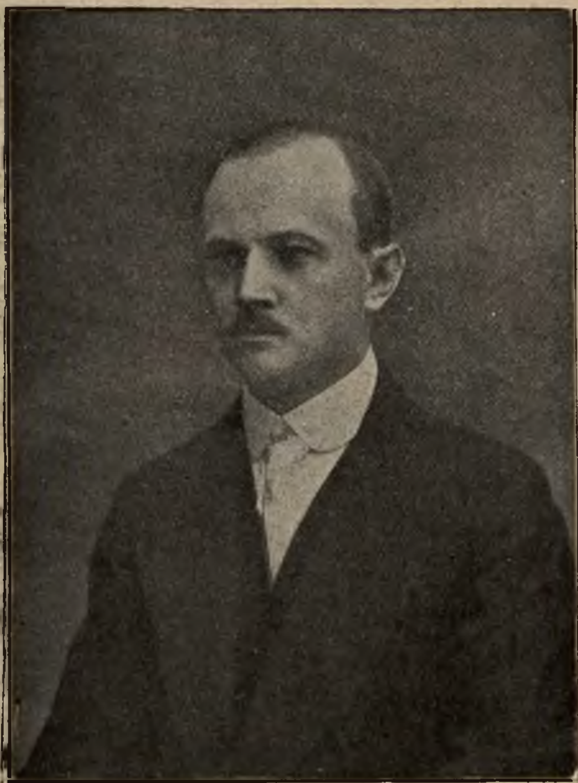
Przyjrzymy się teraz temu, co na Wawelu już wykonano, a co do wykonania pozostaje. Te lat 8 pracy tworzy pokaźny rejestr.

Postępujmy więc według gatunku robót:

W robotach terenowych zniesiono częściowo wały austryackie z drugiej połowy XIX. wieku — obni-



Wawel dziś i w przyszłości: Część Smoczej Jamy z wejściem.



Wawel dziś i w przyszłości: Kierownictwo budowy Muzeum Narodowego: Inżynier Tadeusz Kadula.

żono teren w podwórczyku przy kaplicy Batorych, a także częściowo przekopano główne podwórze arkadowe. „Uzdrowienia“ murów dokonano przez odbicie tynków i usunięcie austryackich ścianek działowych, a przy tej sposobności natrafiono na cały szereg niespodzianek. Z pod grubej warstwy tynków wyłoniły się w salach poselskich i na krużgankach II-go piętra wspaniałe freski — z tych n. p. ostatnie prawie zachowane w całości — pozatem odkryto z pod tynkowej skorupy całe prawie kominki lub ich fragmenty, jak również wspaniałe kamienne obramienia drzwiowe i okienne. Pochodzą one z różnych epok — gotyckie, przejściowo renesansowe lub czysto renesansowe. Całe podwórze arkadowe, po wyburzeniu austryackich obmurowań, zostało dokładnie zbadane. Wszystkie stare części kamienne wzmocniono lub zastąpiono nowym kamieniem. Całe turniejowe podwórze już wykończone, czeka jedynie na ukończenie robót dachowych, by wyłonić się z sieci zasłaniającego go rusztowania. Podwórze to jest jednym z najpiękniejszych zabytków architektury tego rodzaju w Europie.

Sciany tworzące tło kolumnady zostały wyprawione na nowo, a obramienia okienne, bogato kute w kamieniu, odczyszczone i częściowo na nowo uzupełnione. Podniebie okapu arkadowego podwórza zostało wykonane w modrzewiu kasetonowo.

Sprawa fasad zamkowych była tematem długich dysput i projektów. Wkońcu na posiedzeniu grudniowem Komitetu krajowego, pomimo że za wyprawieniem fasad przemawiał dyr. arch. Sowiński i większość członków komitetu lokalnego, uchwalono pozostawić fasady w surowej, czerwonej cegle.

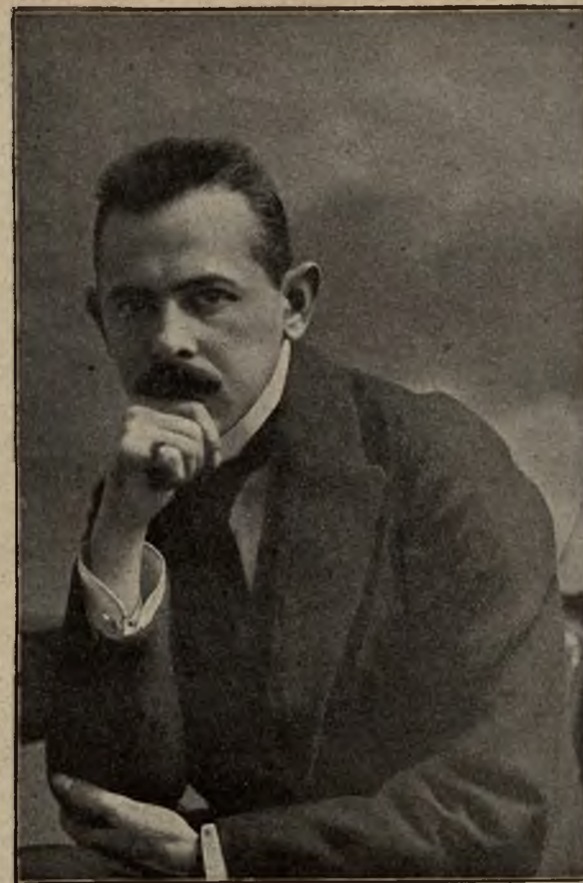
Okna I-go piętra kamienne wykonano w kamieniu pińczowskim, a II-go — w szydłowieckim.

Nad całym budynkiem wykonano dach z konstrukcyi żelaznej, ściśle wedle profili dawnego dachu drewnianego i pokryto go dachówką.

Jednak to wszystko jest dopiero małą częścią robót, mających być wykonanemi, by Wawel stał się tem, czem go mieć chcemy.

Całe podwórze wielkie (zewnętrzne) z zakrytemi jeszcze dzisiaj ziemią fundamentami kościołów św. Michała i Jerzego, musi być zniwelowane, jak również zniwelowanemi muszą być drogi do Wawelu, a roboty przygotowawcze w tym kierunku już są w toku. W stokach wzgórza od strony ul. Bernardyńskiej umieszczoną będzie centralna ogrzewalnia, obsługiwać mająca pałac, a w przyszłości i gmachy Archiwum krajowego i Muzeum etnograficznego. Gmach Muzeum Narodowego otrzyma osobną swoją ogrzewalnię.

W robotach kamieniarskich jest do wykonania



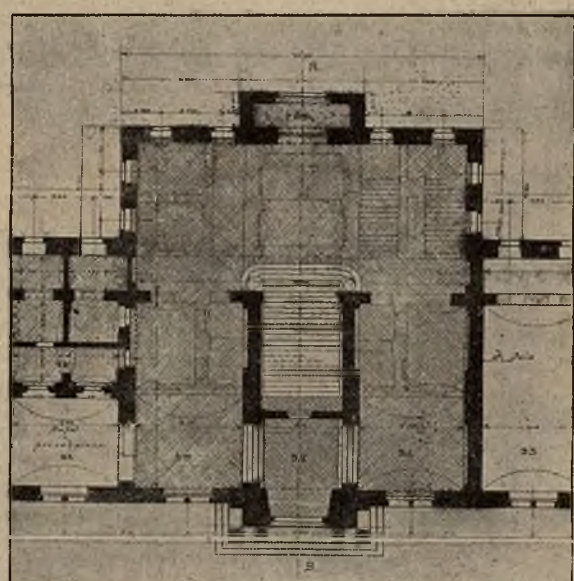
Wawel dziś i w przyszłości: Kierownictwo budowy Muzeum Narodowego: Architekt Tadeusz Nowakowski.

jeszcze cały prawie pawilon gotycki, którego część a mianowicie II-gie piętro ma być rekonstruowanem w renesansie z czasów Zygmunta III go, wedle śladów zachowanych pod przeróbkami gotyckiemi arch. Księżarskiego z pierwszej połowy XIX. w., jak również okna parterowe, zewnętrzne i wewnętrzne krużgankowe, dalej restauracya portali kamiennych wewnętrznych i kominków.

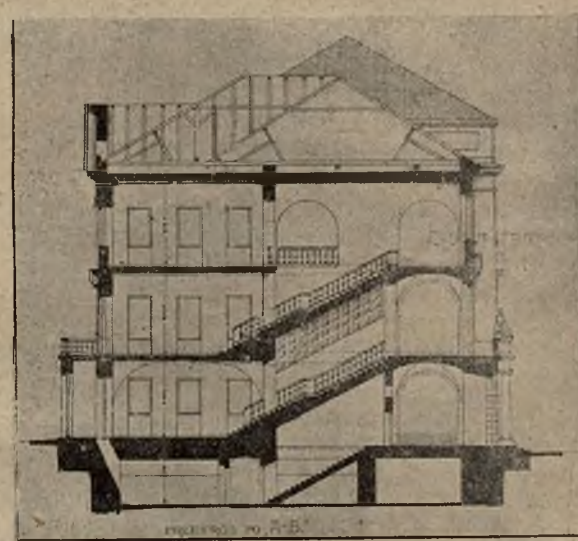
Wnętrze sal jeszcze jest w dziedzinie projektów.



Plan dzisiejszej klatki schodowej.



Wawel dziś i w przyszłości: Budowa Muzeum Narodowego. Plan przyszłej klatki schodowej i westibulu.



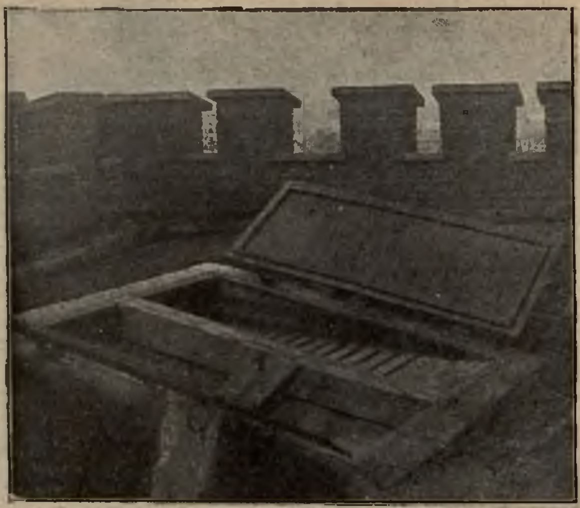
Przekrój przyszłej klatki schodowej i westibulu.





Wawel dziś i w przyszłości: Prace przy budowie Muzeum Narodowego.

Odkopane resztki murów polskich z gotyckim portalem XVI. wieku. — Odkryte resztki fundamentów polskich.



Wawel dziś i w przyszłości: Wejście do Smoczej Jamy

Sciany mają być wyprawione gładko, sufity częściowo drewniane kasetonowe, częściowo w stiuki ornamentowane. Plan tej części robót jeszcze nie jest zdecydowanie opracowany, jak również i sprawa posadzek. Sufity II p. ze względów ogniotrwałych wykonane będą w żelaznym betonie. Budynek zamykający z trzeciej strony dziedziniec turniejowy — kuchnie królewskie — ulegnie również gruntownej rekonstrukcyi.

Częścią tego budynku przejdzie krużganek łączący obieg kolumnowy I. piętra. Na II. piętrze urządzone będą mieszkania administracyi (resp. dwór), na I. piętrze muzeum przebudowy i modele, a parter przeznaczony będzie na lapidaryum. Loggia przy kuchniach królewskich dzisiaj ukryte dwupiętrowym nadbudowaniem austryackiem nad stajniami królewskiemi, zostanie odsłonięta przez zniesienie tegoż nadmurowania, a nad stajniami utworzonym będzie taras.

— — — — — — — —

Na reszcie wzgórza Wawelskiego — poza zamkiem królewskim i katedrą szerokiem półkolem rozsiadły się budynki podrzędniejszego znaczenia. Idąc od prawej strony mamy odnowione nowo Muzeum dyecezyalne. Dalej dawny budynek Seminaryum duchownego stojący na murach obronnych Władysława IV. przeznaczony na pomieszczenie Muzeum etnograficznego. Dwa dalsze budynki już z daty austryackich rządów na Wawelu. To dom uzdrowieńców przytykający do baszty t. zw. złodziejskiej, w którym ma być pomieszczone archiwum krajowe i szpital garnizonowy, budynek długi II. piętrowy zabudowany w kształcie litery L. z wierzą Sandomierską w swoim załomie.

Ten to gmach budowany systemem korytarzowym o izbach sklepionych przez wszystkie kondygnacye, kraj wydzierżawił miastu na przeciąg lat 50 ciu za czynszem 1 korony rocznie (sic!) na umieszczenie tam Muzeum Narodowego i Archiwum aktów miejskich.

Dnia 20 maja 1912 roku miasto Kraków weszło w posiadanie budynku i zaczęło roboty adaptacyjne. Wyłoniły się dwie sprawy. Ustalenie fasad i zmienienie szpitalnego rozkładu na budynek odpowiadający celom muzealnym. Pierwszą część rozstrzygnięto drogą konkursu, rozpisanego „dla architektów Polaków, zamieszkałych w Krakowie“. Na konkursie tym pierwszą nagrodę otrzymał architekt Karol Skawiński, drugą architekt Jerzy Struszkiewicz. Uchwalono przerobić fasady wedle pierwszej nagrody, zatwierdzonej przez Komitet krajowy Wawelowy, decydujący w tej sprawie jako dotyczącej zewnętrznego wyglądu i sylwetki kompleksu gmachów wzgórza Wawelskiego.

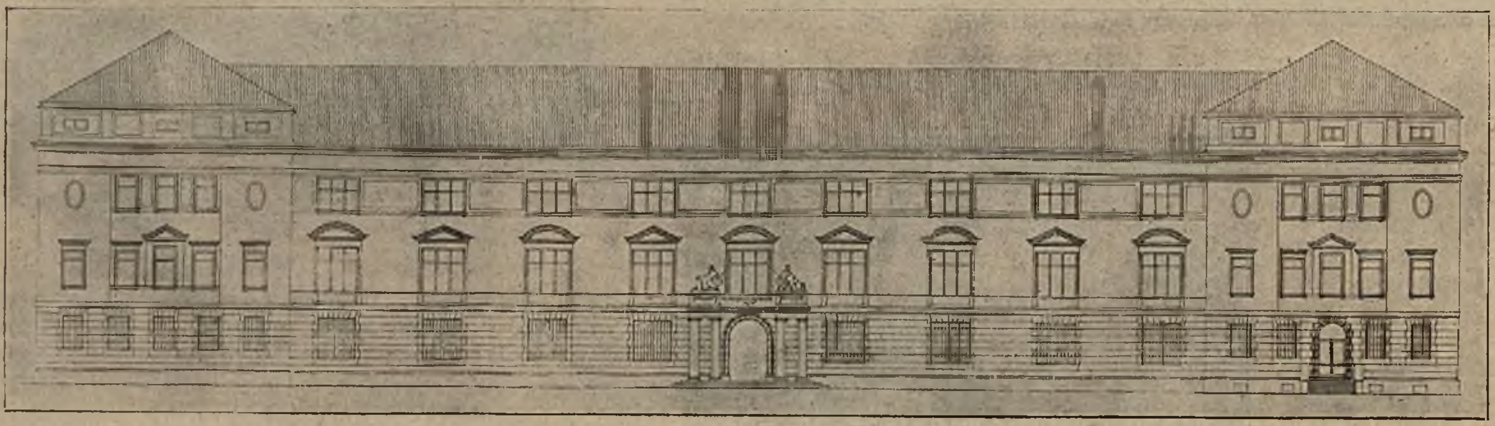
Wnętrze budynku przedstawiało więcej trudności do pokonania. Sklepienia utrudniały w wysokim stopniu przeprowadzenie radykalniejszych zmian w rozkładzie wewnętrznym, a i z klatką schodową głównie



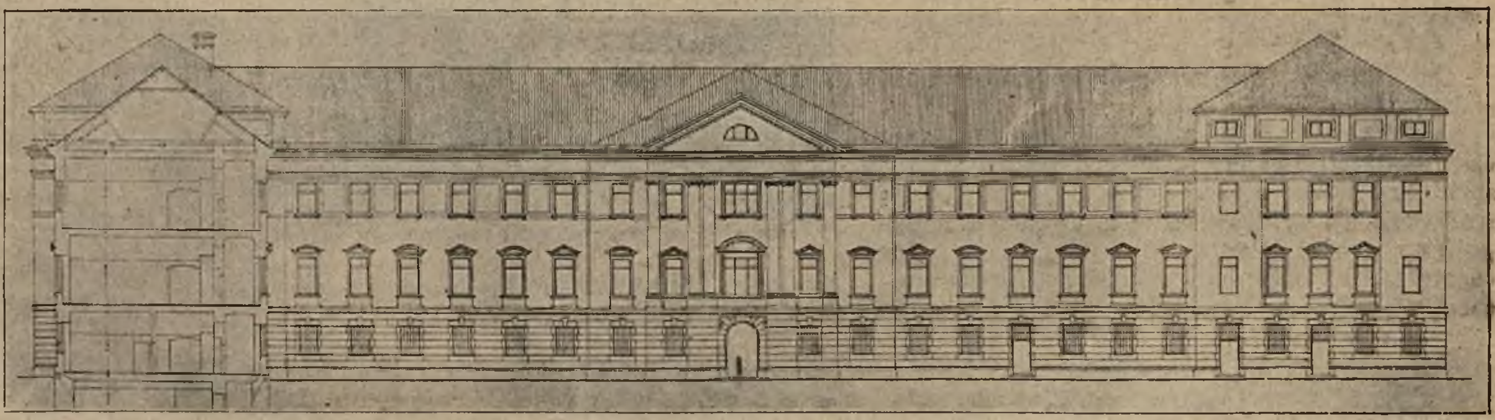
Wawel dziś i w przyszłości: Brama wjazdowa z czasów Władysława IV.

z powodu szczupłości miejsca było wiele kłopotu, a przytem szczupłe ramy budżetu kładły na wszystkiem swoje przemożne „veto“. Po całorocznej prawie pracy wykonano kosztorys i plany szczegółowej rekonstrukcyi.

Wchodząc do Muzeum od głównego podwórza znajdziemy się w dużym sklepionym hollu, z którego prowadzić będą jednobiegowe, szerokie schody na I-sze i II-gie piętro. Korytarze połączono z salami zapomocą arkad wytwarzając tem samem organiczny związek między niemi. Najlepszy obraz tych prac dają załączone rysunki i fotografie. Cały gmach przeznaczony będzie na pomieszczenie muzeum historycznego, a część parteru, biegnąca od baszty Sandomierskiej ku zamkowi, pomieści archiwum dawnych aktów grodzkich. Budynek traktowany skromnie bez fałszywych pretensyj i ta bezpretensyonalność ratuje sytuacyę, bo trudnoby było w granicach gmachu poszpitalnego i 550 000 koron budżetu konkurować z pałacem Zygmunta.



Wawel dziś i w przyszłości: Fasada przyszłego Muzeum Narodowego od strony Wisły.



Wawel dziś i w przyszłości: Fasada przyszłego Muzeum Narodowego od strony dziedzińca zamkowego.





Wawel dziś i w przyszłości: Fasady budynku poszpitalnego w stanie obecnym.
Od strony Wisły. Od strony dziedzińca zamkowego.



Wawel dziś i w przyszłości: Westibul i klatka schodowa przyszłego Muzeum Narodowego.



Wawel dziś i w przyszłości: Fragment środkowej groty Smoczej Jamy w najwyższem miejscu.

Pozostaje jeszcze jeden ciekawy szczegół królewskiego wzgórza, t. j. Smocza Jama. Około niej snują się legendy i podania pierwszych zaczątków Polski i królewskiego grodu. Wejście jej obecne znajduje się w załomie murów zamkowych jako prostopadły szyb. Po kilkudziesięciu stopniach schodzi się do pierwszej, mniejszej groty, z której było pierwotne wyjście na stoki wzgórza od strony „Rybaków“ dzisiaj zamurowane. Wielkim łukiem ciągnie się szereg jaskiń o łącznej długości około 60 metrów. Sciany żłobione w jurajskim wapieniu wskazują, że morze północne, sięgając falami swemi Karpat i rozbijając się o skaliste wysepki Wawelu, Krzemionek i Tyńca, żłobiło te przejścia i korytarze, których mieszkańcem kazali być ludzie legendarnemu smokowi.

Arch. T. Nowakowski.

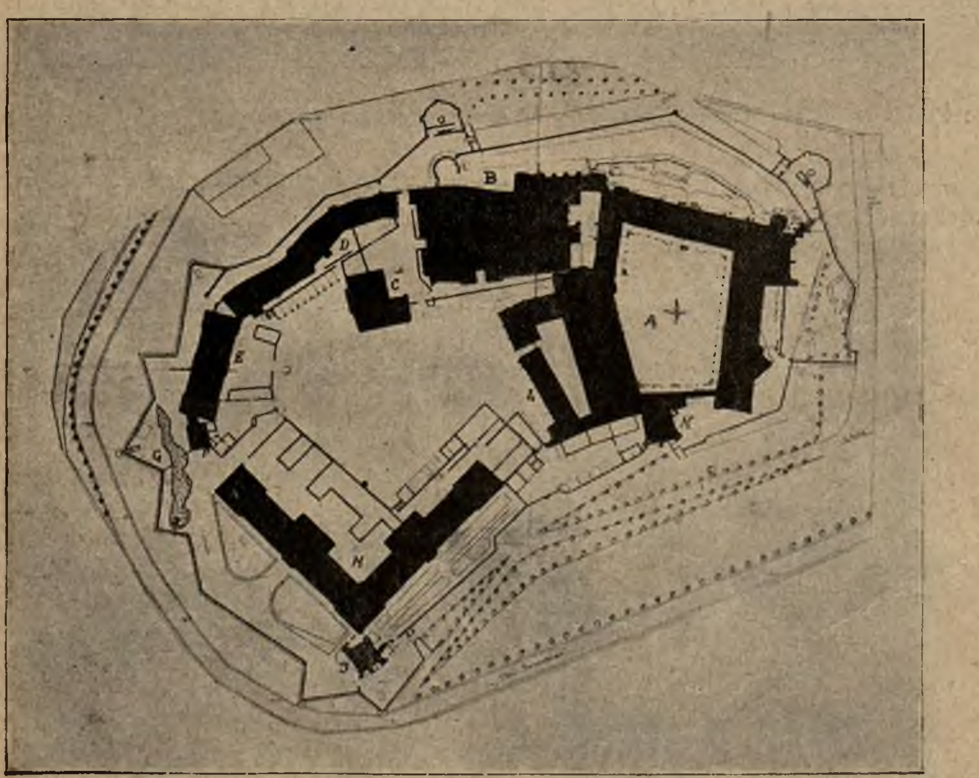
* * *

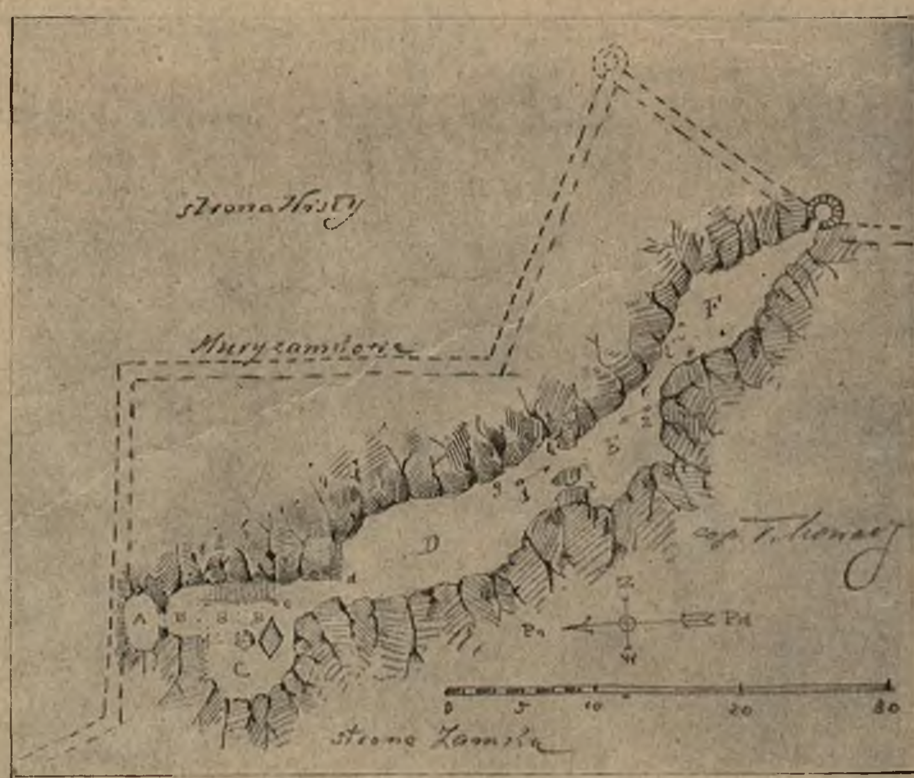
Dotychczasowy rezultat prac pozornie niewielki, gigantyczne to bowiem czeka nas dzieło, odbudować ze szczątków, odgrzebać z pyłu wieków zaniedbania naszą perłę architektury, królewskie grodziszcze do stanu królewskiej świetności doprowadzić. Na to trzeba czasu i środków, a w te ostatnie strasznie jesteśmy ubodzy. Powoli więc postępuje ta praca odnowicielska, to co może sprawić umiejętność i oddanie się sprawie kierowników robót, wyzyskane jest najdoskonalej. Dyrektorzy-architekci zadanie swe godnie i z zamiłowaniem traktują, skromne jednak ramy budżetu restauracyi kładą tamę górniejszym planom. Jak zgodnie uchwalono odnawianie zamku wawelskiego odbywa się ściśle według pozostałych nam szkiców, planów i opisów, stąd powolność tępa prac z powodu konieczności drobiazgowych badań przed ich rozpoczęciem. Sumienność komitetu i kierowników daje rękojmię, że dzieło ich godne będzie cennego zabytku, jaki odnawiają. Trudności większe powoduje gmach przyszłego Muzeum, który nie dozwala ani w części wcielić przewspaniałe projekty Wyspiańskiego, jak jednak widać z załączonych przez nas planów w skromnych ramach poszpitalnych murów starają się kierownicy urządzić gmach jaknajdoskonalej.

Od ostatecznego wykończenia prac dzielą nas jeszcze lata, ale łatwo nam je znieść przyjdzie widząc, że nam Wawel nie leci w gruzy, ale zmartwychwstaje!



Wawel dziś i w przyszłości: Arkady łączące korytarze z salami przyszłego Muzeum Narodowego.





Wawel dziś i w przyszłości:

Plan wzgórza wawelskiego. A) Zamek królewski. B) Katedra. C) Dom katedralny. D) Muzeum dycezyalne i przyszłe Muzeum etnograficzne. E) Przyszłe Archiwum krajowe. F) Baszta „złodziejska“. G) Smocza Jama. H) Przyszłe Muzeum Narodowe. I) Baszta sandomierska. K) Baszta senatorska. L) Stajnie królewskie.

Plan Smoczej Jamy. A) Wejście dawne zamurowane. B) Schody wejścia obecnego. D) E) F) trzy łączące się groty

PIOTR SALES

TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy“

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

18

John Harry, dowiedziawszy się, że siostra i księżniczka Kita były świadkami jego omdlenia i okazały mu tyle dowodów życzliwości, wzruszył się do łez na myśl o niepokoju jaki przebyły.

— Mój pan rozchoruje się znowu! — zawołał Bamboul, pilnie zwracający uwagę na każdy ruch chorego. — Trzeba teraz usnąć i spać bardzo długo!

— Spać będę później, głuptasie — odparł lord Cateley — wiesz przecież, że książę Kiwani raczył oznajmić swoje przybycie.

Uniósł się na łóżku i kazał podtrzymać poduszkami, bo uczuł się znowu bardzo osłabionym i sennym. Starał się jednak przemódz wszelkiemi siłami ogarniającą go coraz silniej potrzebę snu. W chwili, gdy oznajmiono przybycie księcia, lord Cateley ostatnim wysiłkiem woli otworzył oczy i wyciągnął do gościa rękę na powitanie. Książę jednak, widocznie uprzedzony przez doktora, że nie należy chorego męczyć rozmową, przeszedł tylko koło łóżka, kłaniając się z uprzejmym uśmiechem i głośno wyraził swoje zadowolenie z zachowania się córki podczas zasłabnięcia lorda. Poczem zwrócił się do miss Ewangeliny, mówiąc, że przybył po księżniczkę, a jej obowiązkiem jest pozostać przy bracie, aż do jego zupełnego wyzdrowienia.

W tej samej chwili zabrzmiał dzwonek przy drzwiach wejściowych, targnięty niecierpliwą ręką i do pokoju przyległego wszedł człowiek o oryginalnym wyglądzie, z wielką, rozstrzępioną brodą, trzymając w ręku kapelusz o szerokich, fantastycznych brzegach.

Na uczynioną mu grzeczną uwagę, że lord Cateley nikogo nie przyjmuje, bo jest chory, nieznajomy odpowiedział głośno, że lord Cateley sam go wezwał na dzień dzisiejszy za pośrednictwem siostry, miss Ewangeliny Goldenspeech, w celu pomówienia o obrazach, które miał do odnowienia.

— Tak, tak, oczekiwałem tego pana — rzekł słabym głosem John Harry z drugiego pokoju. — To pan Morel, nieprawdaż?

— A więc widzicie państwo, że lord Cateley chce mnie przyjąć! — zawołał radośnie pan Morel, a właściwie Jan le Kerlack.

Gewolski, poirytowany głośnem zachowaniem się gościa, zauważył wyniośle, że jako lekarz chorego, nie może pozwolić na tę męczącą rozmowę.

Jednakże lord Cateley oznajmił stanowczo:

— Ależ, przeciwnie doktorze, ja tego pana przyjąć muszę, choćby dlatego, żeby się przed nim wytłumaczyć!

I ruchem ręki poprosił siostrę, aby wprowadziła gościa.

— Chcę pana przeprosić za zawód, panie Morel — rzekł uprzejmie, choć głos drżał mu z wysilenia. — Wydarzył mi się dzisiaj głupi wypadek, który nie pozwala mi na dłuższą rozmowę, lecz skoro tylko siły mi powrócą, nie omieszkam pana zawiadomić listownie.

Jan le Kerlack stał w rogu pokoju i badawczem spojrzeniem obejmował chorego. Spojrzenie to stało się jeszcze przenikliwszem, gdy wchodząc, w przedpokoju natknął się na doktora Gewolskiego, zajętego ożywioną dyskusyą z księciem Kiwani. Przechodząc obok nich Jan le Kerlack, bez słowa, skłonił się głęboko i wyszedł. Lecz na rogu ulicy przystanął, śledząc wyjście Gewolskiego, który odprowadzał księcia do automobilu i jeszcze chwilę z nim na ulicy rozmawiał.

— Co się tu znowu nowego dzieje? — szeptał Jan le Kerlack, silnie wzruszony. — Co znaczy ten nagły wypadek lorda Cateley w lasku Bulońskim? I to właśnie w tej samej chwili, w której ten łajdak Gerfant tutaj się znajduje? i w samą porę, aby chorego odwieźć do domu i zapewne samemu go leczyć?... Trzymaj się ostro, Janie le Kerlack! i patrz dobrze! Ta sprawa nie jest jasna!... patrz dobrze, i działaj! Bo co ten zbrodniarz mógł spiskować z domniemanym ojcem księżniczki Kity, przeciw jej prawdziwemu ojcu!?

Przy chorym.

Stan lorda Cateley był niezmieniony; nie było ani pogorszenia, ani polepszenia, pomimo starań kilku lekarzy, zawezwanych przez Gewolskiego. Biuletyny dziennikarskie wskazywały tylko codzienne podwyższenie się temperatury u chorego. Silne napady febry, który niegdyś zagrażały życiu lorda, nie pojawiały się teraz już z taką siłą, zwalczane gorącym grogiem, którym wierny Bamboul w tajemnicy przed lekarzami uporczywie poił swojego pana. Po każdym zaś ataku, choćby najmniejszym, chory zapadał momentalnie w głęboki sen, który według orzeczenia Gewolskiego był dla niego nader zbawiennym.

Ponieważ jednak ani silne dawki chininy, ani zastosowanie prądów elektrycznych nie odnosiły należytego skutku, Gewolski postanowił zwołać konsylium najsławniejszych w mieście lekarzy, między którymi był doktór Dubreuil, Vertot, a którym przewodniczył, przybyły specyalnie z Anglii, lekarz nadworny.

Na drugi dzień po odbytem konsylium dzienniki podały sprawozdanie, opiewające, że lord Cateley, w czasie pobytu swojego w Afryce, nabawił się silnej febry, powracającej w peryodycznych odstępach czasu i potęgującej się obecnie stanem umysłowego przepracowania, w jakim znajdował się chory. Wszyscy lekarze jednogłośnie wyrażali Gewolskiemu swoje uznanie za sposób leczenia, jakoteż troskliwość, jaką otaczał lorda Cateley.

— To przejdzie! przejdzie! — mówił zniecierpliwiony John Harry. — Przejdzie tak, jak przyszło! Muszę się tylko wystrzegać przeziębienia. Chwilami, gdy czuł się silniejszym, chciał wstawać i wyjść na przechadzkę, mówiąc, że świeże powietrze dobrze na niego oddziała, ale na szczęście chory był strzeżony przez dwóch cerberów: Miss Ewangelinę i murzyna Bamboula, którzy nie ulegali kaprysom chorego.

W pierwszych dniach, pomiędzy miss Ewangeliną a murzynem zapanowała zdeklarowana niechęć i wojna. Stara Angielka czuła instynktowny wstręt do tego „czarnego draba“, a Bamboul był zazdrosny, że ktoś inny, oprócz niego, mógł w każdej chwili mieć przystęp do jego ukochanego pana. Wkrótce jednak, wobec jawnej troskliwości, jaką oboje antagoniści okazywali choremu, zginęła niechęć, a wyrobił się rozsądny stosunek sprzymierzeństwa. A gdy jednego dnia lord Cateley, korzystając z ładnej pogody, poprosił siostrę o pozwolenie na przejażdżkę, miss Ewangelina zgodziła się pod warunkiem, że Bamboul towarzyszyć mu będzie. Przejażdżka ta w otwartym powozie bardzo ożywczo oddziałała na Johna Harry'ego, ale w końcu zirytował się, gdy miss Ewangelina, obawiając się dla chorego zgiełku i twarzy znajomych, kazała skręcić w boczną, mniej uczęszczaną aleję. A lord Cateley właśnie chciał pokazać się w Aleji akacyowej, gdzie miał nadzieję ujrzeć przyjaciół. Na twarzy jego zajaśniał radosny uśmiech, gdy nagle na zakręcie alei ujrzał powóz, w którym siedziała księżna Sahadża z księżniczką Kitą.

Księżniczka również pragnęła gorąco tego spotkania; codziennie pisała do swojej starej przyjaciółki: „Kiedyż to ujrzymy lorda Cateley zdrowym i pięknym jak dawniej?“

A lord Cateley w tej chwili ani zdrowym, ani pięknym nie był wcale! Na widok księżnej z córką, usiłował unieść się na siedzeniu, by oddać im głęboki ukłon, ale natychmiast wsparł się o poduszki, wstrząśnięty nieprzyjemnem dreszczem. Ręką tylko dał znak, aby powóz pospieszył, niechciał bowiem w takim opłakanym stanie pokazać się tym paniom.

Gdy powóz dojeżdżał do Strzelnicy, ciałem lorda Cateley wstrząsały raz po raz silne dreszcze. Bamboul kazał stanąć, zeskoczył z kozła i zmusił chorego do wypicia gorącego grogu, którego butelkę przezornie miał ukrytą w kocach.

— Słońca! Słońca! — wyszeptał John Harry.

Ruszono do Longchamps, gdzie pod promieniami słońca, padającymi wprost na niego, przyszedł cokolwiek do siebie. Lecz wkrótce głowa opadła na poduszki powozu, a chory zapadł w sen głęboki. Miss Ewangelina wydała rozkaz do powrotu; Bamboul uczepiony stopnia wpatrywał się z niepokojem w bladą twarz swojego pana.

— Stanowczo jest lepiej — wyrzekła z przekonaniem miss Ewangelina. — Atak trwał zaledwie kilka minut.

Ale Bamboul potrząsnął tylko smutnie głową i zdawał się nad czemś bardzo zastanawiać.

— Ah! miss! moja dobra miss! — wyrzekł wkońcu.

Raz jeszcze uważnie wpatrzył się w twarz chorego i szepnął nabierając odwagi.

— Gdyby Bamboul śmiał, dobra miss Ewo...

— Cicho! Obudzisz go!

Ale murzyn potrząsnął smutnie głową, a oczy jego zdawały się mówić: „nie, nie, teraz go nie obudzę.“ I rzeczywiście, aż do przybycia do domu nic nie zdołało przerwać snu lorda Cateley.

Tak, jak w dzień wypadku, Bamboul wniósł go na rękach do mieszkania.

Gdy już lord Cateley został ułożony w łóżku, zapragnęła miss Ewangelina dowiedzieć się od murzyna, co miał na myśli, gdy zaczął mówić w lasku Bulońskim. Ale i tym razem rozmowa nie doszła do skutku; przerwało ją nadejście pana Morela, starego malarza. Ucieszyli się ujrzawszy go, wiedząc, że chory szczególnie polubił starego oryginała i ożywiał się na jego widok.

Lord Cateley przebudził się na odgłos dzwonka.

— To pewnie mój stary przyjaciel malarz — rzekł słabo.

Od kilku dni chory nudził się, nie mając zajęcia, do którego przywykł od lat tylu, zaczął usilnie zajmować się swoją galeryą obrazów, którą posiadał w Cateley i w tym celu wzywał do siebie malarza, umawiając się z nim o odnowienie uszkodzonych malowideł.

— Mój bracie — rzekła miss Ewangelina stanowczo — jesteś zanadto osłabiony, byś mógł przyjąć tego gadułę!

— Wcale nie! Czuję się silniejszym, a mam dosyć tego spania. Bamboul, poproś pana Morel i przynieś mi albumy i fotografię przysłane z Cateley-House.

Miss Ewangelina zawsze bardzo uprzejmie przyjmowała malarza, ale w uprzejmości jej było trochę wyrzutu i żalu. Bo dlaczegóż ten dobry pan Morel tak łudząco był podobnym do jej niezapomnianego Piotra Sebonnier, a nie był nim samym?

I gdy teraz malarz, uśmiechając się dobrodusznie, szedł do starej Angielki z wyciągniętą dłonią, miss Ewa szepnęła do siebie:

— Oh! gdyby to był „tamtem“!

„Tamten“, posiadający środki na wszelkie choroby! Uzdrawiający z najcięższego przebiegu newralgii, w kilku dniach zaledwie!

— No, jakże tam, mylordzie? lepiej? — pytał pan Morel, witając się z chorym.

— Na sam widok pana, czuję się już zdrowszym, mój kochany mistrzu — odparł, uśmiechając się lord Cateley. — Dostałem albumy z fotografiami; obejrzymy je razem.

— Żeby go pan tylko zanadto nie zmęczył — przestrzegała miss Ewangelina Jana le Kerlack.

Bamboul zaś nie ukrywał swojego zadowolenia; skoro odwiedziny malarza sprawiały radość jego panu, wszystko było dobrze; p. Morel był przyjacielem Bamboula. Przyniósł żądane albumy i rozłożył je na łóżku.

— Panie Morel — rzekła miss Ewangelina, opuszczając pokój — chciałabym panu raz jeszcze zadać jedno pytanie!

Jan le Kerlack wybuchnął śmiechem.

— Zależy bardzo pani na niem, miss Ewo?

— Bo to... widzi pan... ile razy pana widzę... nie mogę się oprzeć wrażeniu, że to „tamten“, z okrętu! Te same oczy! głos! ruchy!...

— Dlaczego, droga Ewo, nie podasz anonsu do dzienników, żeby odnaleźć tę drogocenną zgubę! — zaśmiał się John Harry.

— John Harry! śmiejesz się ze mnie!

— Ależ wcale nie! Na twojem miejscu, skoro przypuszczasz, że jedynie ten Piotr Sebonnier jest w stanie mnie uzdrowić, umieściłbyś w dziennikach całego świata następujące ogłoszenie: „Sowita nagroda temu, kto wskaże miss Ewangelinie Goldenspeech adres Piotra Sebonnier, który ją niegdyś wyleczył z newralgii i żołądkowej choroby.“

— Niedobry chłopcze! Kpisz sobie ze mnie! I śmiałbyś się jeszcze, gdyby naprawdę Piotr Sebonnier zjawił się tutaj i w ciągu pięciu minut okazał się mądrzejszym od tych wszystkich doktorów, razem z twoim doktorem Gewolskim!

— Więc kiedyż przybędzie twój protegowany?

— Myśl twoja, mój bracie, nie jest do odrzucenia i nie jest tak śmieszna, jak ci się zdaje! A na dowód, wiedz, że ogłoszenie takie podane już jest od ośmiu dni!

— Co?

— A tak, mój drogi! Zwróciłam się do pewnej agencyi, która mi przysłała wykaz 1.500 dzienników. Będzie mnie to kosztować 500, 1.000, 2.000 funtów szterlingów, jeżeli będzie potrzeba! Pan Sebonnier musi więc dowiedzieć się, że go poszukują i oczekują tutaj!

— Pani to naprawdę uczyniła, miss Ewo?

— Tak jest! I przeszłabym pieszo świat cały, gdybym wiedziała, że go odnajdę! I założę się, John Harry, że gdyby tu przyszedł i usiadł obok pana Morela, to nie rozpoznasz, który jest z nich panem Sebonnier.

Mówiąc to, miss Ewangelina wyszła, uszczęśliwiona z wrażenia, jakie wywołała.

— A teraz pracujmy — rzekł lord Cateley, po wyjściu siostry.

— Przyniosę mojemu panu śniadanie do łóżka — zaproponował Bamboul.

— Jeszcze nie, mój Bamboul. Wiesz, że po atakach febry nie mam apetytu, a czuję się teraz bardzo dobrze usposobiony do rozmowy z panem. Weź, Bamboul album i trzymaj w ten sposób, abyśmy obydwaj dokładnie fotografię oglądać mogli.

Bamboul obracał kartki, a lord Cateley objaśniał malarza. Ale wkrótce głos jego począł słabnąć, a wreszcie przycichł nagle; ręka, którą wskazywał obrazy, ciężko opadła na kołdrę. Minęło kilka minut. Lord Cateley milczał. Pan Morel chciał go o coś zapytać, ale Bamboul stanowczym ruchem nakazał mu milczenie i wstrząsając smutnie głowę, szepnął, że pan jego zasnął.

— Dobrze! dobrze — rzekł cicho Jan le Kerlack, powstając ostrożnie, aby nie zbudzić chorego — powrócę jutro!

Bamboul jednak ciągle widocznie zaniepokojony wpatrywał się w twarz uśpionego.

— Będzie źle z moim panem, jeżeli miss Ewa nie odnajdzie tego doktora, który jest podobny do pana — wyrzekł po chwili. — Bo ja mówię szczerze, Bamboul nienawidzić tych panów, którzy tu chodzą i nic poradzić nie mogą na tę chorobę. Oni nic nie wiedzą, co mojemu panu jest.

— Ciszej! — upomniał Jan le Kerlack.

Ale Bamboul odparł z przekonaniem.

— Mój pan spi! nie obudzi się teraz! Ciągle teraz spi! ciągle spi!

I rozpaczliwym ruchem ręki murzyn wskazał chorego.

Jan le Kerlack pochylił się nad nim, usiłując wyczytać coś z tej bladej, wychudzonej twarzy. Widział on nie jednego chorego na febrę i wiedział, że w tym wypadku chinina jest jedynym i niezawodnym środkiem. Ale pod wpływem słów murzyna wątpliwość jakaś zrodziła się w umyśle jego. „A jeżeli to nie jest febra!?..." pomyślał.

— Słuchaj, Bamboul — rzekł serdecznie, wzracając się do służącego — nieprawdaż, że jesteśmy dobrymi przyjaciółmi?

— Ja zawsze poznać, kiedy biały jest dobry człowiek!

— A ja jestem dobry biały?

— Dobry! dobre serce! Zabawiać mojego pana! A pan mój także nigdy się nie mylić, jak dać komu zaufanie.

— A więc Bamboul i ty masz zaufanie do mnie?

— O tak!

— I założę się, że Bamboul ma mi coś do powiedzenia?

— Tak — szepnął Bamboul — tak, mam! ale nie tutaj! Nie w tem miejscu!

— Więc gdzie? Przecież Bamboul nie oddala się nigdy od swojego pana!

— Bamboul co drugi dzień wieczorem wychodzi, bo mój pan chce, żeby Bamboul poszedł na spacer.

— A kto pana w czasie twojej nieobecności pielęgnuje?

Twarz murzyna zmieniła się nagle i przybrała wrogi wyraz.

— Sintra! Hindus! — wycedził z trudem przez zaciśnięte zęby.

— A gdzież to Bamboul chodzi na spacer?

— Na pole Marsa... tam dobra restauracya...

— Ja także lubię tę restauracyę na polu Marsa — rzekł uśmiechając się Jan le Kerlack. — Tam dobra tafia!

— Mój pan nie lubieć, kiedy Bamboul pije dużo tafii! Gniewa się!

— Bo trzeba potem przepłukać szklanką wody, to nikt nie poczuje — objaśniał malarz. — A więc mój Bamboul, jeżeli wychodzisz dziś wieczorem, i jeżeli chcesz, to możemy się tam spotkać!

Szczere zadowolenie rozjaśniło wielką twarz murzyna. On tak się nudził, gdy był sam ze swojemi myślami i tak rad by był podzielić się ze swoim niepokojem z kimś życzliwym. Mógłby to powiedzieć miss Ewangelinie, wysłuchałaby go z pewnością, ale mogła powtórzyć tym panom doktorom, którzy przychodzili do jego pana! A Bamboul chciał się ze swoich obaw zwierzyć komuś bardzo pewnemu i dyskretnemu.

— Bamboul dziś wieczorem ma być w restauracyi „Pod wieżą Eifel", na polu Marsowem! — zawołał, nie posiadając się z radości.

— — — — — — — — — — — —

Tego samego dnia wieczorem, siedząc przy stoliku w restauracyi „Pod wieżą Eifel", Jan le Kerlack dowiedział się, że poczciwy Bamboul przepełniony był zaciętą nienawiścią dla swojego żółtego kolegi, Hindusa, którego lord Cateley widocznie wyróżniał, gdy chodziło o wykonanie jakiejś skomplikowanej czynności tualetowej.

— Bamboul przecież także potrafi przygotować kąpiel i ubrać pana — skarżył się murzyn. — I krawatkę na śliczny węzeł zawiąże! A grogu nikt tak nie potrafi przyrządzić, jak Bamboul! Ale Hindus lepiej robi herbatę... a szczególnie... szczególnie...

Bamboul urwał, boleśnie dotknięty...

— Pan mój bardzo dobry... ale dał do zrozumienia, że Bamboul'a czuć murzynem! Nie moja wina! Bamboul czarny... czarną ma skórę... ale nigdy nie pachnieć brzydko... przeciwnie ten żółty Sintra tak nieprzyjemnie śmierdzi! Ale to wszystko nic jeszcze!... Bamboul był oburzony, że Hindus nie dbał należycie o swojego pana i lubił rozmawiać z obcymi ludźmi! A Bamboul tylko z „dobrym, białym przyjacielem" mówi.

— Sintra porobił znajomości różne w Paryżu — mówił dalej murzyn. — On jest bardzo gadatliwy... i gdy pan Matjasi z polecenia księcia przychodzi po wiadomości o zdrowiu pana, to Sintra mówić... dużo mówić... i zaraz milczy jak Bamboul się pojawi...

Dreszcz niepokoju przebiegł skupioną twarz Jana le Kerlacka, co murzyn wziął za objaw wielkiego oburzenia.

— Kiedy służący dobry, to nie wolno mu długo rozmawiać z obcymi, prawda?

Murzyn dalej jeszcze coś opowiadał, ale Jan le Kerlack, zajęty pewną myślą, nie wszystko już rozumiał.

— Lord Cateley zachorował na febrę — myślał stary — febra może dokuczać różnie, to prawda, ale skąd ten dziwny zbieg okoliczności, że w chwili zasłabnięcia lorda w lasku, doktór Gewolski zjawił się tam ze swoim automobilem? I przywiózł go sam do mieszkania, sam leczył, starał się wzbudzić w chorym wdzięczność i zaufanie za swoje starania. Ale pomimo tych starań, żadne polepszenie nie ujawniło się w stanie chorego. I ta dziwna gorliwość przyjacielska księcia, który codziennie wysyłał sekretarza swojego, Matjasiego, po wiadomości o lordzie Cateley?! A ten Matjasi, znowu osobistość poważna, prawie minister księcia, godzinami i to w tajemnicy zabawiał się rozmową ze służącym, Hindusem! Czyżby ten Hindus nie był przypadkiem łącznikiem pomiędzy pałacem, gdzie, jeżeli się dowiedziano prawdy, mogło życiu lorda grozić poważne niebezpieczeństwo!?

Nie zdradzając jednak tych myśli, Jan le Kerlack pochwalił głośno Bamboul'a za przywiązanie do swojego pana, a ponieważ już kończyli obiad, namówił go do wypicia dwóch szklanek tafii. Nadmienił przytem, że czuje się bardzo zmartwionym spostrzeżeniem, że lord Cateley, taki dobry i mądry człowiek, zapadł w chorobę, na którą dotąd ulgi nie znaleziono. A może lekarze mylili się w dyagnozie!? Bamboul podejrzliwie rozejrzał się wokoło i potwierdził cicho:

— Tak, panie!

— A więc to może... nie jest... febra?

Bamboul pochylił się do ucha Kerlacka i wyszeptał zgnębiony.

— To sen!... to sen!...

— Co? czyżby to była... śpiączka południowa!? — zawołał, drętwiejąc z przerażenia, Kerlack.

— Ja to znać — mówił dalej Bamboul. — Mnie ojciec umrzeć na to... Biali ludzie nic nie rozumieć... Przychodzi zmęczenie... nagle... i sen przy wstawaniu... sen, cały dzień... a potem osłabienie... Ja to znać i wiedzieć jak leczyć!...

— Dlaczego więc nie mówisz tego temu zacnemu doktorowi Gewolskiemu — zapytał Jan le Kerlack drżącym głosem.

Murzyn energicznie potrząsnął głową i odparł:

— Oh! nie! nie! Bamboul jemu nic nie powiedzieć!...

— A więc miss Ewie!?... albo samemu panu!

— Nie! nie! nie! Oni zaraz powtórzyć panu Gewolskiemu... a pan Gewolski... ciągle coś po kątach szeptać z Sintrą, Hindusem..

— A mnie... Bamboul... dlaczego mnie Bamboul powiedział?

Naiwne i szczere uczucie zaufania rozjaśniło smutne oczy murzyna.

— Ja musieć komu powiedzieć... Ja nie mieć nikogo w Paryżu! Ja nie pozwolić umrzeć mojemu panu! Trzeba go ratować! A że ja wiedzieć, że pan Morel dobry i uczciwy człowiek... to ja powiedzieć! A teraz to już Bomboul mieć czyste sumienie!

Jan le Kerlack uścisnął mu serdecznie rękę.

— Ja także — rzekł gorąco — polubiłem Bamboula od pierwszego wejrzenia. Więc Bamboul tak bardzo kocha swojego pana?

— Bamboul nie mieć rodziny... nikogo.... tylko pana i Bamboul taki kontent, jak pan pozwala się nazywać „John Harry" i tak się cieszyć, jak król angielski zrobić pana baronem d'Onfangon... bo Onfangon, to kraj Bamboula.

Jan le Kerlack długą chwilę patrzał ze wzruszeniem w rozpromienioną twarz murzyna.

— A więc — rzekł po chwili. — Twój pan ma tylko trzech przyjaciół. Siostrę, której nic nie chciałeś powiedzieć, Bamboula i mnie. Tym sposobem, jak to Bamboul dobrze odgadł, my tylko lorda Cateley uratować możemy; to jest ty i ja!

— Pan Morel wszystko rozumieć!...

— Pojmujesz więc Bamboul, że nikomu o naszej tajemnicy i porozumieniu mówić nie będziemy.

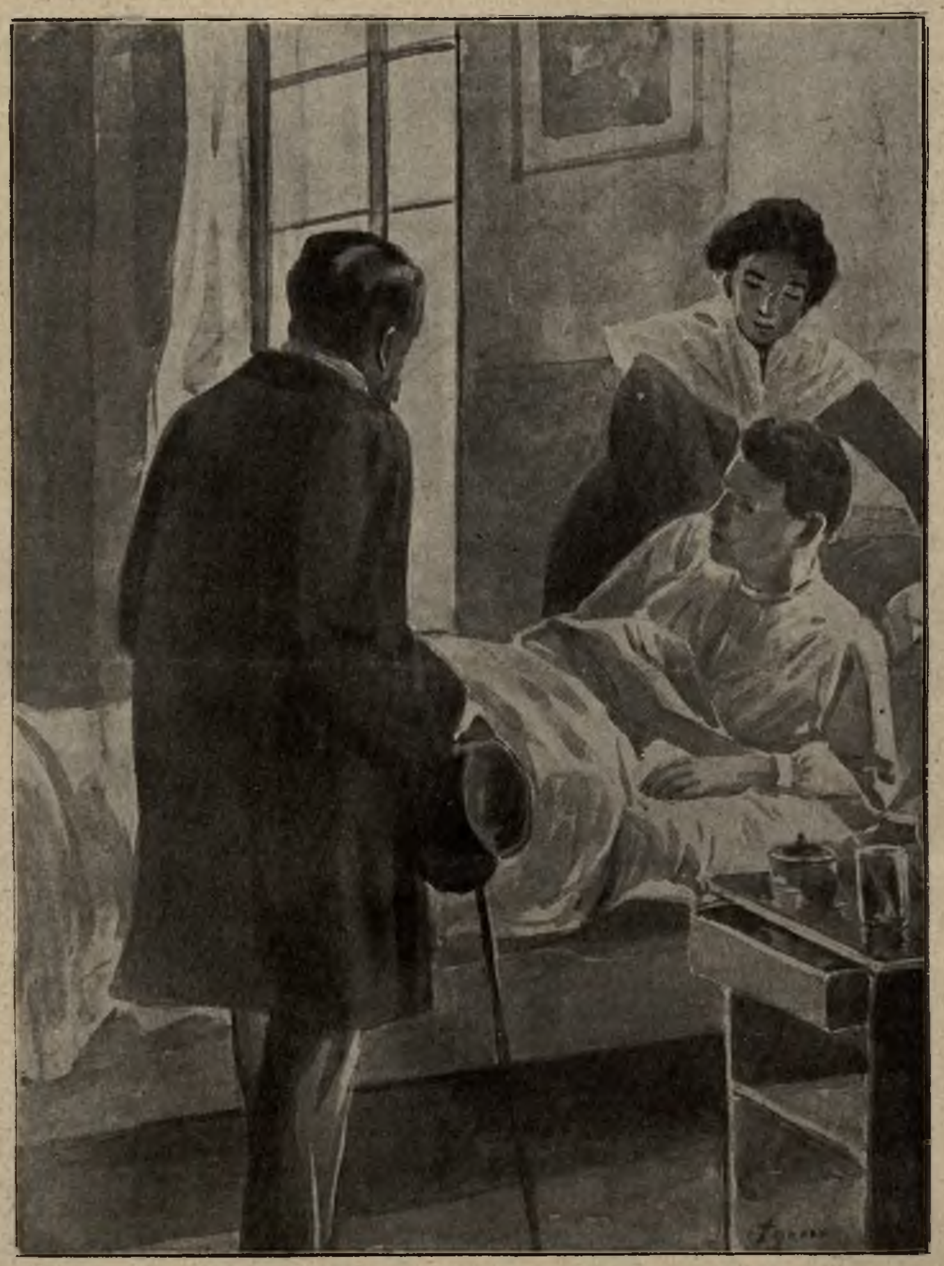
— Tak! nikomu! To nasza tajemnica!

— A jutro, uważaj dobrze Bamboul, kiedy pan Gewolski przyjdzie jak codzień zrobić wstrzyknięcie chininy lordowi Cateley, musisz tak zrobić, aby kilka kropel tego płynu...

— Już zrobione! — zawołał murzyn, uśmiechając się chytrze.

— Jesteś nieoceniony Bamboul. I cóż?

(Ciąg dalszy nastąpi).



Książę jednak, widocznie uprzedzony przez doktora, że nie należy chorego męczyć rozmową...

Nowoczesne hekatomby.

Cała nowożytna wiedza i inwencya ludzka dąży do tego, by ułatwić i uprzyjemnić człowiekowi życie — wysila się na to medycyna, której gałęzie, jak chirurgia i bakteryologia dokonały wprost cudów w ostatnich lat dziesiątkach. Wszystkie dziedziny życia uległy zmianie, głównie zaś środki komunikacyi i lokomocyi, z dawnych powolnych wydoskonalono je do niemarzonej przedtem szybkości i regulacyi. Równocześnie jednak z temi wyna-



Nowoczesne hekatomby: Ofiara katastrofy samochodowej w Warszawie ś. p. Kołodziejski.

lazkami postępuje też straszny odsetek katastrof, które krwawo znaczą ślady ich wprowadzania i użycia. Do tego rzędu należą katastrofy automobilowe, tem smutniejsze, że większość ich powoduje lekkomyślność i nieostrożność ludzka.

Ostatnio kroniki wypadków notują dwie katastrofy, z których w jednej, w Warszawie, dwie osoby poniosły śmierć na miejscu. Katastrofa zdarzyła się w zeszłą niedzielę na zbiegu ul. Pięknej i Mokotowskiej, a miała przebieg następujący: Od placu Zbawiciela w kierunku placu Trzech Krzyży w niezwykle szybkiem tempie pędził samojazd. W chwili gdy nadjechał na przecięcie ul. Pięknej, woźniczy tego samojazdu, Kaczorowski, wbrew przepisom niezwolnił biegu i widząc nadjeżdżającą w wolnym tempie dorożkę samochodową od alei Ujazdowskich ku ul. Marszałkowskiej, usiłował ją wyminąć. Widocznie jednak woźniczy zbyt późno wziął się do kierownika, gdyż nastąpiło zderzenie samojazdów.



Nowoczesne hekatomby: Samochód, który uległ katastrofie w Warszawie na zbiegu ul. Mokotowskiej i Pięknej.



Nowoczesne hekatomby: Ofiara katastrofy samochodowej między Monte Carlo a Cannes, Eugenia z Sianożęckich hr. Augustowa Potocka

Skutki karambolu były straszne, oba się podruzgotały, a nadto jeden niezahamowany wjechał na trotuar, gdzie zabił przechodzącą p. N. Jak się okazało w wywróconym samojeździe oprócz kierowcy Kaczorowskiego, znajdował się dyrektor i współwłaściciel fabryki tytoniu „Union" p. Kołodziejski, jego 12-letnia córka oraz przedstawiciel firmy Benz, inż. Schwanke. Woźniczy Kaczorowski i inż. Schwanke z wypadku tego wyszli bez szwanku. Najsilniej poraniony został p. Kołodziejski, który upadając uderzył głową o płyty chodnika, a przewieziony do szpitala zmarł wskutek obrażeń. Drugą ofiarą była, jak się potem okazało, pisarka i literatka, Władysława Nidecka, licząca lat 50. Jest ona autorką wielu popularnych powieści, była stałą współpracowniczką „Bluszczu", „Przyjaciela dzieci" i „Wieczorów rodzinnych".

W ubiegłym tygodniu między Monte Carlo a Cannes rozbił się samochód, którym jechało towarzystwo, złożone z dwóch dam i dwóch panów. Jedna



Nowoczesne hekatomby: Zwłoki ofiary katastrofy samochodowej w Warszawie, literatki ś. p. Władysławy Nideckiej.

z dam, Eugenia z Sianożęckich hr. Augustowa Potocka z Jabłonny pod Warszawą, padając doznała bolesnych obrażeń, nie zagrażających jednak na szczęście życiu.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy podobiznę hr. Potockiej, ś. p. Kołodziejskiego ofiary katastrofy samochodowej ś. p. Nideckiej i rozbite auto.



Echa z nad Pełtwi: Stojące „posiedzenie" Rady m. Lwowa pod gołem niebem. (Fot. M. Münz, Lwów).

Kronika tygodniowa.

Muszę już pozostać wiernym obranemu tematowi i rozmyślania wielkopostne prowadzić w tym duchu, w jakim je rozpocząłem.

Inicyatywę dała owa Japonka ze swymi ideałami, po niej zabierali głos przedstawiciele tak zwanej płci brzydkiej, zakończeniem niejako powinien być „Wieczór kobiecych zawodów“, który się odbył w dniu 15 marca b. r.

Kilkakrotnie zabierałem się już do uczynienia o nim wzmianki, zawsze jednak stawał mi na przeszkodzie pan metrampaż, nie pozwalając wygadać się należycie. A, jak już nieraz wspominałem, od jego wyroku: „Brak miejsca!“ niema apelacyi.

A wielka szkoda! Prasa krakowska obeszła się bowiem z owym wieczorem prawdziwie po macoszemu i prawie że przeszła nad nim do porządku dziennego, czem srodze dotknęła szczególniej prelegentki, które przez kilka godzin z podziwu godną wytrwałością gadały o działalności kobiet w najróżnorodniejszych kierunkach, choć zapomniały o najważniejszej, t. j. jako matki i żony.

Ale nasze postępowe panie są zdania, że tego rodzaju zajęcie nie odpowiada duchowi czasu, że jest poniżeniem godności kobiety, słowem mają cały arsenał różnych argumentów na przekonanie, że miejsce kobiety jest przy zielonym stoliku, na katedrze uniwersyteckiej, a nie przy ognisku domowem, które zastąpione powinno być elektryką i gazem.

Nic też dziwnego, że rodzaj męski, widząc, że może już wkrótce znaleźć się w opressyi, postanowił oglądnąć się za środkami zaradczymi i ogłasza dla kandydatów do stanu małżeńskiego praktyczne kursy gotowania, naprawiania bielizny i innych, w życiu codziennem niezbędnych zajęć, które dotąd należały do resortu płci nadobnej.

Zle jednak zrobiły panie, że na tym wieczorze nie wspomniały nawet o tych domowych zajęciach kobiety, jako kapłanki domowego ogniska, zniechęciły bowiem do małżeństwa wielu kawalerów, którzy już byli zdecydowani na zgięcie karku w jarzmo małżeńskie, zwłaszcza, że w krótkim już czasie wejdzie w życie podatek starokawalerski, mający wynosić dziesięć, czy nawet dwadzieścia procent od opłacanego osobisto-dochodowego.

Także i bezdzietne małżeństwa zostaną opodatkowane, wobec tego nie zdziwiłem się wcale, gdym od kilku już znajomych otrzymał listy z zapytaniem, czy nie wiem o jakiejś dobrej partyi, wszystko jedno, panna czy wdowa, konieczny przecież warunek, by miała bodaj dwoje dzieci.

W ten sposób chcą się młodzi ludzie wymigać od płacenia podatku. Na to już żaden, najbardziej nawet energiczny inspektor od śruby podatkowej nie poradzi!

Najszczęśliwsi jeszcze ci „samożyjcy“, którzy wolni są od opłaty podatku osobisto-dochodowego, nie dosięgnie ich i starokawalerski, dwadzieścia procent od zera wynosi bowiem także zero.

Wracając jednak do owego „Wieczoru zawodów kobiecych“, muszę powtórzyć rozmowę, jaką tam udało mi się podsłuchać. Toczyła się ona między jedną z prelegentek, a cierpliwą słuchaczką:

— A tom się wygadała! — rzecze jedna, i wskazując na dołek podsercowy, dodaje — aż mi się tutaj lżej zrobiło!

— Jak ja pani zazdroszczę! — dodaje druga. — Gdybym jednak ja była na miejscu pani, byłabym gadała przynajmniej ze trzy godziny!

— Ba! Kiedy przewodnicząca kiwała na mnie, bym już kończyła, bo jeszcze inne czekają na swą kolej!

— O! To mnie pani nie zna!... Na mnie może sobie kiwać, choćby do jutra, a ja nie skończę, póki się zupełnie nie wywnętrzę!...

Kwestya kobieca zajmuje nie tylko Kraków, stała się aktualną w całym świecie, nawet w nowo upieczonej przy bałkańskim ogniu Albanii.

Tam przedstawia się jednak w innem nieco świetle.

Do księcia, czy króla, bo nie wiem, czy p. Wilhelm Wied już awansował, zgłosiła się niedawno deputacya wiernych poddanych, wyrażając mu swe niezadowolenie, iż prowadzi żywot niemoralny.

W pierwszej chwili przeraził się młody człowiek, sądząc, że do wiadomości Albańczyków doszło może coś z czasów jego służby wojskowej w Niemczech. Oglądnął się też trwożliwie na swą żonę, która ciekawie zaczęła nadsłuchiwać.

Nie tracąc przecież fantazyi i nadrabiając miną, zapytał, o co im się właściwie rozchodzi.

Na to odrzekł najstarszy Albańczyk:

— Panie mbrat! To nie wypada, by nasz władca miał tylko jedną żonę! Pan powinieneś założyć sobie harem, gdyż tak nakazuje prawo Mahometa!... Dajesz pan zły przykład poddanym!

Teraz dopiero zbaraniał do reszty książę Wilhelm, podkręcił dziarsko wąsa, spostrzegł się przecież i spojrzał, ale teraz już naprawdę ze strachem, na swą połowicę!

A w myśli stanęła mu teściowa i to nie jedna, ale według mahometańskiego zwyczaju cały ich legion.

Poskrobał się w głowę i zaczął żałować, że się zdecydował na tron tak niewygodny i na tak wymagających poddanych. Gdyby to jeszcze nie trzeba brać w rachubę tych teściowych!... Brr!... Aż go mrowie przeszło po całem ciele!

Zdaje się jednak, że nawet parlament albański, o ile się kiedy zbierze, nie będzie mógł zmusić do tego swego władcę, zresztą zakłada „veto“ prawowita małżonka, która twierdzi, że chce mieć męża Niemca, nie Turka.

A i od tego wyroku niema apelacyi.

Ciekawa jednak rzecz i pod tym względem wartoby zbadać dokładnie stosunki albańskie, jak też godzą się ze sobą te teściowe i jak daje sobie z niemi radę jeden człowiek.

U nas, gdzie ludzie mają z zasady po jednej żonie, więc też i po jednej teściowej, słyszymy ciągłe narzekania, cóż to dopiero za lament musi być w takim albańskim domu i to jeszcze teraz, gdy teściowe zaczynają się organizować!

Czytamy w „Naprzodzie“ z dnia 28 marca, że w Ameryce utworzył się „Związek teściowych“, mający na celu obronę ich interesów.

Powodem założenia był proces pani Genowefy Karlenith, która zażądała od swego zięcia odszkodowania w kwocie dwudziestu pięciu tysięcy dolarów za zakazanie jej odwiedzania swej rodzonej córki. Dolary miały jej otrzeć łzy, ponadto prosiła, by sędzia wydał wyrok, iż wolno jej o każdej porze dnia i nocy składać małżeństwu swe uszanowanie.

Adwokat, widocznie kawaler, który nie wie jeszcze, co to jest teściowa, bronił bardzo wymownie praw swej klientki, opowiadając o cierpieniach, na jakie narażonem było młode małżeństwo, będąc pozbawionem przez całe dwa tygodnie macierzyńskich pieszczot!

Ale i ożałowany zięć miał dobrego adwokata, który potrafił przemówić do serca przysięgłych.

— Panowie! — wołał w zapale. — Uderzcie się w piersi i powiedzcie mi, czy wszyscy nie jesteście ofiarami swych teściowych?... Wszelki spokój zniknął z domu mego klienta, gdy zaczęła go odwiedzać teściowa! Zabronił jej tego, to był tylko akt samoobrony!... I za to chcecie go karać?...

Jedno ogólne westchnienie było odpowiedzią. Sędziowie przysięgli wydali werdykt uniewinniający, sędzia zaś ogłosił wyrok, oddalający pretensyę pani Karlenitha, a dozwalający jej jedynie trzy razy w tygodniu odwiedzać swą córkę!

To oburzyło amerykańskie teściowe. Utworzyły zaraz syndykat pod hasłem: „Otwarte drzwi dla teściowej!“ (do wejścia, czy też może do wyjścia?... skromne pytanie żonatego zecera), filie zaś jego zakładają też i w Europie nie mogąc pozwolić, by tak cynicznie deptano święte prawa macierzyńskie!...

Drżyjcie więc mężowie, którzy tyranizujecie swe żony i bluźnicie teściowym! Dosięgnie was zemsta karzącej sprawiedliwości, zwłaszcza, że w Europie trybunały do sądzenia tego rodzaju przestępstw składać się będą z samych niewiast, one zaś wydadzą chyba wyrok sprawiedliwy.

Bo nie tylko Salomon sądzi sprawiedliwie, potrafi to i teściowa!...

A propos Albanii i jej zwyczajów, wspomnę też i o podobnem zdarzeniu z czasów przybycia księcia Wilhelma do nowej ojczyzny.

Gdy wiozący go okręt zbliżał się już do Durazzo, książę, aby należycie uczcić towarzyszącego mu Essada-baszę, wyjął z kufra mundur jenerała albańskiego i ofiarował go nowemu przyjacielowi.

Ten, nie czekając długo, siadł zaraz na ziemi, zdjął szaty i przebrał się w nowy uniform, Wied zaś, uśmiechając się, dodał:

— Teraz jednak trzeba się postarać o armię!

A Essad na to:

— Dobrze! Skoro tylko wylądujemy!

Gdy okręt dobił już do brzegu, generalissimus włożył w usta dwa palce i świsnął, ile siły miał w płucach. W tej chwili, jakby z pod ziemi wyrośli, zjawili się koło niego albańscy młodzieńcy coś w guście naszych sympatycznych andrusów i otoczyli go kołem.

Essad zaś, salutując:

— Mości książę, pierwsza dywizya już zmobilizowana!

I proszę mi pokazać, czy któryś z naszych, choćby najdzielniejszych jenerałów, potrafiłby przeprowadzić równie szybko i tanio mobilizacyę armii? Niechby włożył w usta nie dwa palce, ale nawet dwie ręce i gwizdał, nie zmobilizuje nikogo, chyba kilku dzielnych stróżów bezpieczeństwa, jeżeli wogóle znajdowali się gdzieś w blizkości... Przybyliby na miejsce poważnym krokiem, a widząc, że zakłócającym spokój jest syn Marsa, odeszliby, oddawszy przepisany ukłon wojskowy... Cywil mógłby się przy sprzyjających okolicznościach dostać... pod Telegraf!

Widzimy z tego, że Albania ma przed sobą przyszłość i mogłaby służyć za wzór niejednemu państwu europejskiemu, które na przeprowadzenie mobilizacyi potrzebuje i czasu i pieniędzy, a o te, jak wiadomo, coraz teraz trudniej.

Także i twórczość poetycka naszych wieszczów narodowych może też znaleźć pole do popisu, ja sam noszę się z myślą stworzenia nowej szopki p. t. „Mobilizacya w Albanii“. Od wystawionej niedawno w Krakowie różniłaby się pod tym względem, iż, gdy tamta prowadzoną jest przeważnie pod znakiem „żytniowej“, moja sławiłaby morelową, głąbikową w kratkę lub wzmocnioną wiśniówkę.

Na wiosnę, gdy zaczyna się wszystko zielenić, wzmaga się też i natchnienie poetów, zwłaszcza młodszych, że zaś wiosna się zbliża, wnoszę z ostatniego artykułu „Gazety poniedziałkowej“ p. t. „Życie miłosne kaczek“.

Przeczytałem go od deski do deski, sądząc, że autor ma na myśli kaczki dziennikarskie, przekonałem się jednak, że bohaterkami są nasze sympatyczne kaczusie, podawane tak smakowicie przez nasze panie w potrawce z krupkami perłowemi (sos śmietanowy) lub pieczone z zimową sałatką.

Autor zajmuje się głównie kaczkami dzikiemi, ponadto gęsiami i łabędziami i dochodzi do przekonania, że tak samo, jak wśród ludzi, kwitnie miłość i między niemi, kochają się i zdradzają, zwłaszcza zaś na wiosnę, gdy cała przyroda budzi się do nowego życia.

Podoba mi się „kaczor Don Jouan“ i kacze trójkąty małżeńskie, widzimy w tym skrzydlatym świecie najdokładniejsze odbicie naszego życia.

Jednem słowem kaczki bawią się w ludzi, lub ludzie w kaczki.

Nie brak jednakże wśród kaczego rodu i wzorów wierności małżeńskiej, niejedna taka para wiedzie przykładnie wspólny żywot i razem kończy go w jednym garku lub na jednej patelni.

Wiosna więc zbliża się wielkim krokiem, za tydzień będziemy mieli Swięta Wielkanocne, skończą się utrapienia wielkopostne, a zaczną wesołe czasy, więc i kronikarzowi humor się poprawi, a Muza jego, podjudzisy sobie należycie podczas święconego, w weselszą trąci strunę kronikarskiej gitary!

Ale to zależy i od P. T. Czytelników, niech pamiętają o kronikarzu, który chętnie przyjmuje świąteczne podarunki w stanie stałym i płynnym!...

W sekrecie powiem, że byłbym zadowolony, gdyby tak P. T. Czytelnicy raczyli mnie obdarzyć z zakresu ciał stałych: różnymi przetworami tak zwanego świńskiego ciała pod postacią szynek, kiełbas i t. d., co do płynnych, zadowolę się kilkudziesięciu flaszkami soku winnego grona, pod warunkiem przecież, aby nie był wyrobu krajowego. Powinien być *Hungariae natus, Cracoviae educatus...*

Próbowałem szczęścia na kilku wentach wielkopostnych, niestety, wyszedłem tak samo, jak na loteryi klasowej.

Zgon urzędnika i publicysty.

W ubiegłym tygodniu zmarł w Samborze po długiej, wieloletniej chorobie piersiowej ś. p. Stanisław Błotnicki, starszy zarządca pocztowy, obywatel prawy, który przez szereg lat pracował wydatnie na polu publicystyki.

S. p. Błotnicki urodził się we Lwowie, jako syn więźnia stanu z 1863 r., cenionego literata i malarza, ś. p. Edwarda. Po ukończeniu gimnazyum wstąpił do służby pocztowej, równocześnie zaś, kierowany wrodzonym talentem i umiłowaniem dziennikarstwa, objął obowiązki współpracownika redakcyi „Kuryera lwowskiego". Pracował w dziale politycznym i literackim.

Szczery i gorący patryota, człowiek na wskróś postępowy, demokrata, naraził sobie działalnością



Zgon urzędnika i publicysty: Ś. p. Stanisław Błotnicki.

sfery rządowe, które, aby uniemożliwić mu pracę publicystyczną, a przynajmniej ją bardzo utrudnić, przeniosły go aż do Berna morawskiego.

„Kara" ta oczywiście poskutkowała o tyle, że przez czas wygnania Błotnicki nie mógł pracować na niwie dziennikarstwa, nie złamała jednak ducha ani przekonań dzielnego obywatela-urzędnika. Więc też kiedy został „ułaskawiony" i powrócił do kraju, powrócił równocześnie do ukochanej pracy dziennikarskiej, zasilając z Krakowa, Wadowic i Stanisławowa, gdzie kolejno przebywał, szpalty „Nowej Reformy" oraz innych pism demokratycznych.

Nie na tem jednak ograniczała się działalność publiczna ś. p. Błotnickiego. Mimo ciężkich warunków materyalnych, w jakich przyszło mu żyć, mimo mnóstwa zajęć zawodowych, nie uchylał się nigdy od pracy w towarzystwach oświatowych i politycznych, niektórym przewodnicząc, w niektórych działając jako szeregowiec.

Otwarty w postępowaniu, charakter czysty i uczciwy, ogromnie uczynny, zjednał sobie w szerokich kołach osób, które się z nim stykały, wielką sympatyę i szacunek. Wiadomość też o śmierci jego przedwczesnej — ś. p. Błotnicki zmarł w 52 roku życia — wywołała szczery żal, którego wyrazem był tłumny udział publiczności samborskiej w pogrzebie.



Echa z nad Pełtwi: Wymarsz 30-go pułku „dzieci lwowskich" do Bośni. (Fot. M. Münz, Lwów).

Po zamachu ministrowej.

Zastrzelenie redaktora „Figara" Gastona Calmette przez żonę ministra Caillaux, przeciwko któremu Calmette występował ze skandalicznemi rewelacyami — rozrosło się we Francyi do rozmiarów dużego skandalu politycznego. Okazali się zamięszanymi w to ministrowie, najwyżsi dygnitarze sądowi Francyi, znany finansista-oszust Rochette i t. d. To też i pogrzeb ofiary zamachu ministrowej był w Paryżu wielką sensacyą dnia. Były na nim tysiączne masy ludności, oraz „cały Paryż" tj. wszystkie wybitne osobistości ze wszystkich sfer, ściągnięte chęcią „oddania hołdu" jedni, drudzy prostą ciekawością. Nie mogło być tylko — pani Caillaux, w więzieniu Saint-Lazare rozpamiętywującej swój czyn, który już przed sędzią śledczym nazwała wypływem przypadku i swego rozdrażnienia.

Jubileusz Wincentego Rapackiego (syna).

W Warszawie w Teatrze Nowości wystawiono 3 b. m. operetkę „Chwila szczęścia" Wincentego Rapackiego (syna), które to przedstawienie zarazem było rodzajem uroczystego obchodu 25-letniego jubileuszu działalności autora. Jak się to przedstawienie udać musiało, najlepiej mówi nam fakt, że wzięli w nim udział Messalówna, Redo, Morozowicz i cały szereg świetnych artystów, prócz samego Rapackiego. Popularny aktor, śpiewak, literat, kompozytor i t. d. jest ulubieńcem nietylko Warszawy, ale i szerszej publiczności, np. choćby jako autor prze-znanej piosenki „Andziu, jeszcze troszeczkę...". Zamiast bawić się w nudne „opisywanie zasług" jego, podajemy tu to, co Rapacki sam powiedział o sobie w wywiadzie z wytwornym literatem Grubińskim. *Cucuricam vitae (?)* to jest zarazem próbką jego kapitalnego dowcipu:

Urodziłem się w Krakowie, dlatego w mojej operetce w 3-cim akcie jest „Krakowiak". Szkoły kończyłem w Warszawie i na benefis dałem ceny warszawskie czyli podwyższone, gdyż pod względem cen Warszawa o wiele wyżej stoi od Krakowa.

Jak wyżej powiedziałem, kończyłem szkoły w Warszawie. Dlatego „szkoły", że było ich wiele — realna, filologiczna, handlowa, gimnastyczna i pływania.

Dlatego zaś napisałem „kończyłem" a nie „skończyłem" — gdyż do tej pory jeszcze żadnej nie skończyłem.

Komponowanie moje rozpocząłem od Andzi — zawsze bowiem oddawałem pierwszeństwo damom — „Andzia" przyniosła mi również I-szą nagrodę.

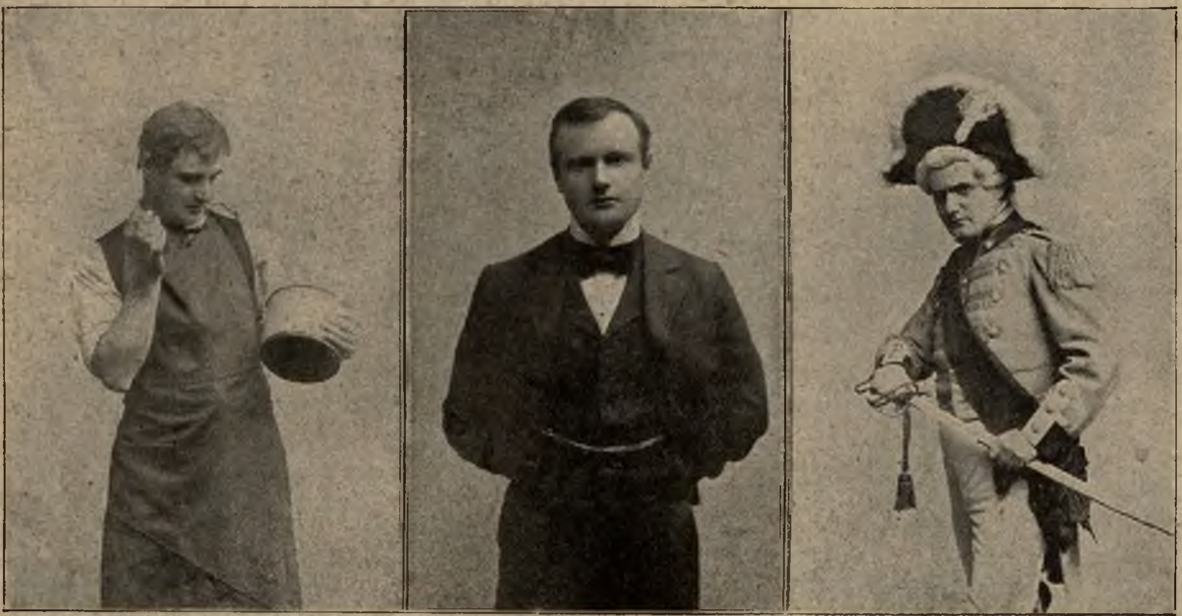
Przetłomaczyłem z rozpaczy 50 operetek i blisko tysiąc pieśni z różnych języków, mimo to nie dostałem jeszcze bzika,



Po zamachu ministrowej: Pogrzeb zastrzelonego redaktora „Figara" Calmette'a w Paryżu.

oprócz małego „bziczka“ na punkcie tworzenia operetek.

Pierwszą osobą, która moją operetkę nazwała arcydziełem, była gwiazda komedyji i farsy, Honorata Leszczyńska, moja siostra.



Jubileusz Wincentego Rapackiego (syna): Jubilat i jego metamorfozy.

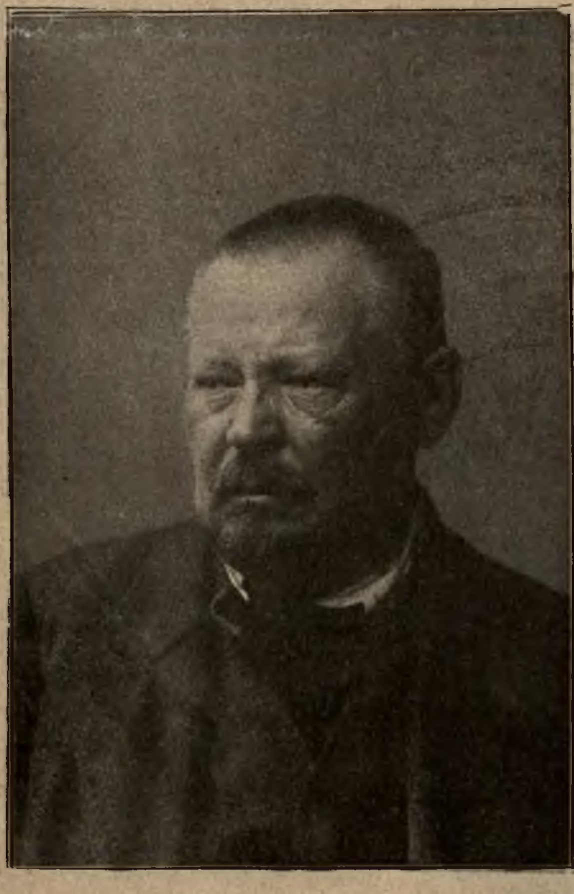
Tego samego zdania był Jerzy Leszczyński, filar Teatru Polskiego, który jest moim siostrzeńcem.

Józef Rapacki, znany pejsażysta orzekł, iż jest to najlepsza muzyka na świecie, a on nigdy nie myli i w dodatku jest moim bratem.

Pod kompozycyjami podpisuję się zawsze Rapacki „syn“ — bo przecież mój ojciec, który jest także Wincenty nie może odpowiadać za moje winy — tylko dzieci cierpią za winy rodziców.

Z krytyków najbardziej lubię tych, którzy mnie chwalą — ci zaś, którzy mnie ganią, jak wiadomo, są zoilami, nie znającymi się na prawdziwej sztuce.

Jaką siłę posiada moja muzyka najlepszym dowodem jest, że kopista, który przepisywał głosy



Odczyt o Stwoszu: Ludwik Stasiak.

orkiestrowe dostał pomieszania zmysłów i ciągle tańczy krakowiaka.

Najważniejsze jest to, że mam kredyt u publiczności, czego o żadnym banku powiedzieć nie mogę.

Odczyt o Stwoszu.

Głośny autor prac o Wicie Stwoszu i rewindykator jego polskiej narodowości i twórczości wygłosił w ubiegłą niedzielę niezmiernie interesujący odczyt, w którym barwnie przedstawił wszystko, co przemawia za polską narodowością Stwosza, streścił dzieje szlachty śląskiej Stwoszów, wykazał, że oni już w XV. wieku swe dokumenty po polsku pisali, i w rzeczowym wywodzie przytoczył wszystkie, zbić się nie dające dowody, że Wit Stwosz był Polakiem. Z żelazną logiką udowodnił, że jeno szalony w swym uporze paradoks może robić sensacyę zdaniem, że Stwosz był Niemcem. Przed oczami słuchaczy przedstawił się cały szereg dzieł Stwosza, objaśnionych słowem barwnem. Szczególniejsze wrażenie sprawiły po raz pierwszy w Polsce przedstawione arcydzieła w St. Wolfgang i Hefermarkcie i dowody, że już w Niemczech przyjęło się przekonanie, że to dzieła Stwosza.

Nadmienić należy, ze sala Towarzystwa rolniczego, gdzie odczyt się odbył, była wypełnioną wykwintną i wyborową publicznością, która dziękowała prelegentowi burzliwymi oklaskami. Jest to rzecz charakterystyczna dla zimnego zwykle Krakowa, że zabrakło krzeseł na sali, że mnóstwo osób, które zapłaciły za siedzące miejsca, było zmuszonych stać. Pokazuje się z tego, że lekkomyślny paradoks o Niemcu Stwoszu nie przyjął się na gruncie krakowskim.

Echa z nad Pełtwi.

Lwów przeżywał w tych dniach niezwykłe zdarzenia. Niewidoczna a jednak groźna Pełtew wystąpiła ze swego podziemnego koryta; dalej rada ojców miasta in completo odbyła stojące posiedzenie pod gołem niebem na Wysokim Zamku; wreszcie pułk „dzieci lwowskich“ opuścił mury swego rodzinnego miasta. Należy bodaj pokrótce wspomnieć o tych nadzwyczajnych ewenementach: Od dni kilku padające deszcze, połączone z wczesnymi roztopami wiosennymi, spowodowały onegdaj wylew Pełtwi we Lwowie i za jego rogatkami; wylew ten wyrządził już dotychczas olbrzymie szkody, zniszczył bowiem roboty kanalizacyjne i zalał wiele suteryn i piwnic domów jej przyległych. Najwięcej ucierpiał plac Zbożowy, skąd zdjęcie zamieszczamy w obecnym numerze.

Wskutek podniesienia ostatnio projektu budowy we Lwowie Korsa spacerowego, przyczem jednak zagrożona została malownicza całość góry zamkowej i jej pięknych plantacyi, powstały słuszne alarmy, broniące piękności tego malowniczego wzgórza i jego obecnego stanu. Sprawę tą rozpatrywała rada miasta, a nawet na wniosek wiceprezydenta dra Rutowskiego udała się na miejsce, by tam teren zbadać. W rezultacie kwestya niwelacyi i wycinania



Echa z nad Pełtwi: Komendant 30-go pułku we Lwowie gen. Koloszwary (1) w towarzystwie wiceprez Stahla (2) i generalicyi dokonywa przeglądu czwartego batalionu. (Fot. M. Waydowicz, Lwów).



Echa z nad Pełtwi: Plac zbożowy we Lwowie, zrujnowany przez powódź. (Fot. M. Münz, Lwów).

upadła i zamek pozostanie takim jakim był, a Korso, jeżeli będzie, musi go takim zachować. Nasza illustracya przedstawia to niezwykłe posiedzenie, a raczej „postanie“ Rady miasta na placu.

Trzecią wreszcie sensacyą Lwowa dni ostatnich jest przeniesienie stamtąd batalionu 30 pułku piechoty na granicę bośniacko-serbską do Newesinije. Przewieziony batalion pozostanie tam przypuszczalnie 4—5 lat; w skład jego wchodzi jeden oficer sztabowy, 4 kapitanów i 19 podwładnych oficerów, 410 żołnierzy oraz oddział karabinów maszynowych. Żołnierze w przeważnej części pochodzą ze Lwowa, a nadto z powiatów sokalskiego i żółkiewskiego. Łatwo się domyśleć, że wysłanie to Lwowiaków aż tak daleko okryło smutkiem wiele serc i serduszek lwowskich. To też pożegnanie było i rzewne i czułe. Podajemy zdjęcia z odjazdu „trzydziestaków“ do krainy powidła i tanich cygar, t. j. Bośni.

U cyklistów warszawskich.

(Do illustracyi na str. 4).

Uprzedzając sezon urządzili w tych dniach cykliści warszawscy w siedzibie swej na Dynasach zebranie towarzyskie przy udziale wszystkich swych członków i przedstawicieli innych stowarzyszeń sportowych. Wieczornicę zakończyło uroczyste wręczenie żetonów turystycznych i nagród dla zwycięzców w zeszłorocznych konkursach sportowych.

Nasza illustracya przedstawia uczestników wieczornicy i nagrodzonych zwycięzców.

„Mobilizacya w Bronowicach“.

Wystawiona trzykrotnie w Pałacu Spiskim „Szopka krakowska“ poety Edmunda Biedera p. t. „Mobilizacya w Bronowicach“ spotkała się z ogromnem uznaniem publiczności, która żywo oklaskami przerywała poszczególne jej ustępy pod adresem autora i wykonawców, artystów sceny miejskiej pp. Z. Noskowskiego i Z. Nowakowskiego.

Trzeba też przyznać, że treść „Mobilizacyi“ i doskonała zewnętrzna szata wystawienia złożyły się na całość bardzo interesującą. Jest to satyra na tle ostatniego przesilenia wojennego i wprowadza na scenę cały szereg znanych krakowskich osobistości z Wł. Tetmajerem na czele, u którego, jak w „Weselu“, zjeżdżają się zmobilizowani goście z Krakowa. Wszystkie lalki, których główki wyrzeźbił z precyzyą art. rzeźbiarz Błotnicki, zostały pomalowane i ukostyumowane dowcipnie przez prof. Wiesława Zarzyckiego, ruszają się z werwą, a mówią i śpiewają z niezrównanym humorem, co już jest zasługą wykonawców pp. Noskowskiego i Nowakowskiego.

Po przedstawieniach krakowskich wyjeżdża szopka w tourné po kraju i wystawioną będzie w Tarnowie, Rzeszowie, Przemyślu, Lwowie i Stanisławowie, następnie zaś w Królestwie: w Sosnowcu, Częstochowie, Piotrkowie, Łodzi, Warszawie i Wilnie W dzisiejszym numerze podajemy obraz szopki, dzieła p. Wiesława Zarzyckiego, oraz podobizny jej twórców i wykonawców z inspicyentem inż. Jordanem, robiącym wielki ruch i hałas na małej scence.



„Mobilizacya w Bronowicach“: Scena, aktorzy i wykonawcy nowej szopki krakowskiej.

Z żałobnej karty.

W tych dniach zmarł w Krakowie w 73 roku życia Józef Fischer, właściciel drukarni i długoletni kantor postępowej gminy izr.

Urodzony w Chomsku (gub. grod.) odbywszy studya muzykalne w Wrocławiu i w Dreźnie, przy-



Z żałobnej karty: B. p. Józef Fischer.

był do Krakowa w 26 roku zycia i sprawował swój urząd duchowny blisko pół wieku. Z usposobienia cichy i skromny, a nader uprzejmy i uczynny, jednał sobie szacunek wszystkich, którzy go znali. Jako dźwięczny baryton produkował się często na wieczorkach artystycznych, urządzanych przez Tow. Muzyczne, jużto śpiewem solowym, jużto swoim doskonale wyszkolonym chórem. Nabożeństwa, odprawiane przez niego w świątyni, odznaczały się wysokim artyzmem muzycznym, z czego słynął szeroko w sferach współwierców. Ilekroć urządzano uroczyste obchody lub nabożeństwa narodowe, odprawiał solenne modły w języku polskim obok religijnych ceremonii rytualnych, a świątynia bywała zwykle przepełnioną publicznością różnych wyznań i obrządków.

Jako właściciel drukarni, którą prowadził przez 35 lat, zajmował się specyalnie wydawaniem dzieł hebrajskich. U niego drukowano dzieła prawie z wszystkich stolic Europy a nawet z Konstantynopola, Jaffy, Jerozolimy, Kairy, Nowego Yorku i t d.

Zmarły osierocił żonę i ośmioro dzieci.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 12.

Szarada: Antaba.

Łamigłówka: Mordercy Świszczowskiego. Sem. osa. mir. dok, nie, ren, koc, yen, miś, wir, kit, asy, aza, cep, zez, opa, lew, ski, sak, iwo, źle, guz, kto.

Łamigłówka: Przyłączenie Podgórza do Krakowa.

Trójkąt magiczny:

B	**o**	**l**	**e**	**s**	**ł**	**a**	**w**	**i**	**t**	**a**
O	r	t	o	g	r	a	f	i	a	
L	i	c	y	t	a	c	y	a		
E	k	o	n	o	m	i	a			
Ś	z	w	e	c	y	a				
Ł	o	w	i	c	z					
A	n	t	o	ś						
W	i	a	r							
I	w	a								
T	u									
A										

Równanie:

Róża + **żywica** + mło**cki** = **Różycki.**
Sobota + **Joel** + Moj**mir** = **Bojomir.**

Szarada: Tatarka.

Bilety wizytowe: Karczmarz. Organista. Egzekutor. Geometra. Starosta.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: D. Sedyńska Kraków, H. Gliński Kołomyja, J. Lewiński Piotrków, S. Krzyżanowski Podgórze, A. Biliński Lwów, R. Topolnicki Kamieniec, J. Pick Warszawa, J. Maciejowski Lwów, H. Bukowska Winnica, K. Sroczyński Wilno, M. Obst Lwów, K. Ostrowski Sandomierz, D. Engelberg Rzeszów, J. Halski Janów, K. Giżyńska Kijów, J. Antosz Tarnów, H. Popiel Warszawa, R. Michalski Lwów, B. Sługocki Lwów, ks. E Krynicki Bobiatyn, J. Kalinowska Mińsk, J. Kruszelnicki Lwów, J. Zachara Mielec, K. Wyka Tarnów, J. Trepka Sandomierz, B. Osadziński Krosno, D. Bernatowicz Jasło, J. Broda Rzeszów, R. Kinalski Kolbuszowa, J. Scholz Przemyśl, H. Nowacka Przemyśl, S. Linderski Jaworów, J. Leszczyński Rozwadów, T. Nikiel Kraków, F. Horak Oświęcim. H. Mróz Janów, M. Zamojski Lublin, J. Cieśliński Rzeszów, K. Kaim Kraków, H. Wincencik Kraków, A. Dużak Kraków, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, J. Roland Warszawa, H. Lindenbaum Jasło, M. Klappholz Rzeszów, M. Münz Stryj, K. Ohrenstein Podgórze, Z. Zacharska Nowy Sącz, H. Limanowski Warszawa, W. Radecki Siersza, Z. Serwański Jasło, H. Kozicka Tarnów, J. Pytel Kolbuszowa, C. Wang Tarnobrzeg, T. Kępiński Łomża, K. Reichenberg Cieszyn, M. Raszka Cieszyn, H. Wiewiórowski Jasło, J. Wilczkiewicz Sanok, J. Jakubowska Kraków, E. Bogdalska Koropuż, J. Lipski Kraków, J. Pawłowski Lwów, S. Fiala Lwów, A. Gralewski Kraków, S. Blatterfeind Kołomyja, D. Rosenbaum Rzeszów, S. Karczmarski Poddębie, M. Krawecki Lwów, A. Bandrowski Częstochowa, D. Zawadzki Jasło, R. Pawłowski Zamość, M. Rawska Głogów, J. Opolski Tarnów, K. Radziński Lwów, J. Jabłoński Lwów, S. Wysoczański Poznań, S. Karwowski Gniezno, G. Górski Petersburg, J. Charzewski Kraków, M. Sokołowska Kraków, A. Siatka Kraków, J. Łopatkiewicz Rzeszów, D. Łopatyński Lwów, K. Ciesielski Warszawa, J. Wysoczański Jasło, A. Więckowska Warszawa. I. Brzostowski Podgórze, J. Strojek Tarnopol, W. Potocka Tarnów, K. Armatys Kołomyja, J. Lisowski Sanok, R. Czarkowski Sokal, D. Chmura Lwów, H Piątek Podwołoczyska, J. Reiter Brody, D. Jahoda Cieszyn, R. Obraczay Morawska Ostrawa, Z. Sperling Wiedeń, H. Trojacka Wiedeń, S. Medyński Zakopane, J. Kwaśniewski Przemyśl, T. Trąbczyński Przemyśl, D. Schwadron Kraków, W. Świrski Piotrków, S. Rogozińska Kijów, H. Wolański Dąbrowa, M. Kunz Czerniowce, A. Bocsoń Bóbrka, H. Mazurkiewicz Lwów, M. Cichocka Brzeżany, B. Ramułtowa Jeżów.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **K. Radziński, Lwów.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

Z teatru świetlnego „Uciecha“. Obecny program teatru „Uciecha“, obejmuje znowu występ znakomitej artystki Asty Nielsen, ulubionej przez krakowską publiczność dla wielkich zalet jej gry. W dziedzinie kinematograficznej Asta Nielsen jest nieporównaną i nie dała się zepchnąć żadnej rywalce z pierwszego stanowiska. Tym razem występuje w najnowszym obrazie Urbana Gooda: „Dla niego“. Rola jest tak napisaną, że pozwala artystce rozwinąć zasoby jej talentu i okazać go w całej pełni.

Bardzo zajmującym jest obraz: „Polowania i podróże księcia Montpensier w Indochinach“, odtwarzający ową egzotyczną krainę i jej osobliwości. Na ekranie widać drogę do Salgunu, port tamtejszy, pogrzeb bogatego chińskiego kupca, wreszcie pełną niebezpieczeństw wyprawę w pustynię.

Wreszcie urozmaicają program wyborne komedye, komedyjki i humoreski, oraz zdjęcie z natury: „Ogród zoologiczny w Paryżu“.

W sprawie naszej wielkiej Szarady.

Znaczenie cyfr: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10. Obstrukcya.

Stosownie do ogłoszonych warunków podajemy poniżej pierwszą część spisu osób, które nadesłały trafne rozwiązanie Szarady i dopuszczone zostały do losowania. **W następnych numerach ogłosimy dalszy ciąg i wynik losowania.**

Aby uniknąć nieporozumień, zawodów i reklamacyi, zwracamy jeszcze raz uwagę P. T. Czytelników, iż prawo do ubiegania się o nagrodę mają tylko ci Prenumeratorzy, którzy pobierają pismo nasze **wprost z centralnej Administracyi, Kraków XV, ul. Kazimierza Wielkiego** (dawniej Nowowiejska) **L. 95.** Warunek ten Prenumeratorów z Królestwa Polskiego i Rosyi nie obowiązuje.

Osoby, które nie odnowiły prenumeraty do chwili zamknięcia listy ubiegających się, nie mogą również rościć sobie pretensyi do wydania nagrody.

(**UWAGA**: Skrócenia nazw miejscowości: Kraków **Kw.**, Lwów **Lw.**, Warszawa **Wa**).

1 Nowak Jan, Kw.
2 Czarnuchowa Maryla, Kw.
3 Kamińska Marya, Boratycze
4 Masłowski Teofil, Kw.
5 Ślusareńko Michał, Żywiec
6 Kielanowski Tadeusz, Kw.
7 Cisek M., Brzesko
8 Michałowski Stanisław, Grybów
9 Lasota Jan, Bystrzyca
10 Kański Henryk, Zalesie
11 Stanisławski Maryan, Lw.
12 Siegel Henryk, Ulanów
13 Niemczycki Zygmunt, Częstochowa
14 Lipiński Czesław, Kw.
15 Gajer Zofia, Mszana
16 Szczerbińska Honorata, Wa.
17 Kalinowska Zofia, Lw.
18 Liebermann Leon, Kw.
19 Wiśniewski Henryk, Stanisławów
20 C. k. Urząd pocztowy, Kozy
21 Oleśnicka Teresa, Lipniki
22 Senik Józef, Bieńkówka
23 Dunikowski Stefan, Bilczyce
24 Burzyńska Cezaryna, Skała n. Zbruczem
25 Uchacz Franciszek, Jaworzno
26 Dworski Tadeusz, Sanok
27 Czechowski Wiktor, Przemyśl
28 Habela Jan, Podłopień
29 Zelek Józef, Pilzno
30 Michalski Jan, Lw.
31 Samlicki Jerzy, Wa.
32 Kozicka Marya, Stanisławów
33 Szczerbiński Jan, Drohobycz
34 Antosz Józef, Kołomyja
35 Stein Henryk, Lw.
36 Adamski Zenon, Wolica
37 Turowska Marya, Rzeszów
38 Baran Leon, Biała.
39 Liebeskind Helena, Przemyśl
40 Gałuszkiewicz Medard, Lw.
41 Bicz Tadeusz, Przemyśl
42 Motowska Karolina, Babice
43 Bochniak Jan, Mokrzyszów
44 Hołubasz Kajetan, Kopyczyńce
45 Łopatyńska Helena, Firlejów
46 Składziej Wincenty, Delatyn
47 Wardecki N., Stubno
48 Nagler D., Zborów
49 Alter Ludwika, Podhajce
50 Schiller Maryan, Lw.
51 Lipińska Anna, Kw.
52 Sedyńska Doma, Kw.
53 Jakubowska Jadwiga, Kw.
54 Gąsiorek Henryk, Cieszyn
55 Kalinowicz Hugo, Wa.
56 Siciński Jan, Lw.
57 Lipińska Janina, Kw.
58 Grzybowski Stefan, Piotrków
59 Mikulski Zygmunt, Stanisławów
60 Niedźwiecki Edward, Słowita
61 Kaim Kamil, Kw.
62 Ks. Kasprzykiewicz Andrzej, Łysiec
63 Śliwiński Stefan, Jarosław
64 Świdzińska Wanda, Kołomyja
65 Cichocka Zofia, Bugaj
66 Merzowiczowa Zofia, Czerniowce
67 Dr. Jendl-Sausenhofen Ignacy, Kw.
68 Słomka Franciszek, Tarnopol
69 Szleszak Emilia, Kw.
70 Biernat Jan, Rzeszów
71 Frankowicz Franciszek, Przemyśl
72 Wąsowicz Leon, Lw.
73 Nowak Henryk, Skierniewice
74 Lipowski Zygmunt, Piotrków
75 Krzycki Bogumił, Radom
76 Galiński Jan, Tarnów
77 Ciszewska Helena, Staszów
78 Sedyńska Irena. Kw.
79 Jakubowska Janina, Kw.
80 Baranicz Jakób, młodszy, Kałusz
81 Rybińska Jadwiga, Sokołów
82 Lewiński Mieczysław, Tarnobrzeg
83 Gautier Antonina, Kw.
84 Dujanowicz Adam, Andrychów
85 Patryn Marcin, Strzyżów
86 Ramult Mieczysław, Zator
87 Markiewicz Henryk, Uście Solne
88 „Ognisko" terminatorów, Dębica
89 Turecka Zofia, Łopuchowa
90 Samlicki Leon, Lw.
91 Bróż Zygmunt, Drohobycz
92 Kolasa Jan, Stanisławów
93 Lipski Henryk, Wa.
94 Brzostowicz Jerzy, Kw.
95 Buk Szymon, Łańcut
96 Jaworski Benon, Tarnów
97 Michalski Henryk, Kołomyja
98 Hock January, Lw.
99 Baziński Józef, Czerniowce
100 Pawlica Franciszek, Zakopane
101 Chodkiewicz Konstanty, Radomyśl n. S.
102 Tabiński Seweryn Andrzej, Jastrzębia
103 Czytelnia mieszczańska, Brzostek
104 Jaśkiewicz Władysław, Paszczyna
105 Grądziel Michał, Iwonicz
106 Koło T. S. L., Sokołów koło Rzeszowa
107 Jedynakiewicz Edmund, Morszyn
108 Cichocki Józef, Ropczyce
109 Opolska Marya, Przeciszów
110 Dyjak Józef, Lw.
111 Skoczyński Henryk, Sambor
112 Biernacka Helena, Piotrków
113 Zajączkowska Marya, Kw.
114 Kaiser Leon, Morawska Ostrawa
115 Jezierski Henryk, Lw.
116 Dębiński Michał, Staszów
117 Kwaśniewski Ludwik, Rzeszów
118 Stopa Jan, Rzeszów
119 Rogowski Józef, Wa.
120 Popławska Marya, Wa.
121 Czytelnia Koła T. S. L. w Sierszy
122 Scholz Karol, Golcowa
123 Borkowska Helena, Stary Sambor
124 Fuchs Karol, Czeremchów
125 Węgrzynek St., Dziekanowice
126 Prokesz Stanisław, Bolechów
127 Wobr Artur, Dobczyce
128 Piątkowski Wacław, Dynów
129 Ramułtowa Bronisława, Jeżów
130 Bergstein Leon, Kw.
131 Gąsowski Jan, Wa.
132 Wąsowicz Herman, Kalisz
133 Planecka Marya, Kw.
134 Gebhardt Florentyna, Kw.
135 Kosowski Maryan, Szczucin
136 Gaweł Zygmunt, Lw.
137 Landau Ignacy, Jaworów
138 Sozański Mieczysław, Zakopane
139 Bogusz Jan, Nowy Sącz
140 Gembarzewska Marya, Lw.
141 Piątkowski Jan, Sierosławice
142 Ślepkiewicz Miron, Kornie
143 Olsiewicz Stanisław, Piwniczna
144 Prószyńska Marya, Bilcze Złote
145 Ulrych Jadwiga, Malinie
146 Ludwig Jan, Lw.
147 Pykosz Józef, Jazłowiec
148 Sommerstein Jakób, młodszy, Wiedeń
149 Serbeńska Marya, Budzanów
150 Kinalski Rudolf, Rozwadów
151 Łapińska Marya, Stanisławów
152 Kisielewski Henryk, Czerniowce
153 Mikoś Leon, Trzciana
154 Borzęcki Józef, Oświęcim
155 Krzyżanowski Stanisław, Podgórze
156 Buszyński Zygmunt, Drohobycz
157 Kogut Szymon, Morawska Ostrawa
158 Łopatka Jan, Cieszyn
159 Popiel Kazimierz, Jasło
160 Piroska Helena, Łańcut
161 Ks. Kunaszowski Izydor, Żółkiew
162 Czytelnia katolicka, Dobczyce
163 Bursa Józef, Brzostek
164 Słonawski Jerzy, Wendrynia
165 Ćwierz Tomasz, Przeworsk
166 Ks. Krysakowski, Borek stary
167 Apteka, Łapanów
168 Bem Stanisław, Dębica
169 Orłów Stanisław, Borynia
170 Kordys Jan, Rzeszów
171 Piotrowski Maryan, Łańcut
172 Wiernicki Stefan, Kw.
173 Guzik Maryan, Lw.
174 Daniłowicz Roman Stan., Lw.
175 Molicki Leon, Tarnów
176 Rachwalski Józef, Rzeszów
177 Lippel Zygmunt, Przemyśl
178 Nowacki Jan, Wa.
179 Kozłowski Henryk, Karniów
180 Ks. Dunajecki Józef, Choczenia
181 Ramoszyński Stanisław, Sanok
182 Danyłów Paweł, Kuryłówka
183 Walewski-Colonna Antoni, Złoczów
184 OO. Bernardyni, Kalwarya Zebrzydowska
185 Orzechowski Mieczysław, Łódź
186 Ihnatowicz Zygmunt, Gabryelów
187 Poniatowski Józef, Wa.
188 Pieszczak Jan, Wa.
189 Kamieniak Piotr, Wa.
190 Krukowski Stanisław, Bochnia
191 Kowalski Jan, Płock
192 Świrski Maryan, Lw.
193 Radoszewski Konstanty, Kw.
194 Kaczorowski Roman, Podwołoczyska
195 Łodygowska Marya, Piotrków
196 Czański Gabryel, Krosno
197 Bartoszewski Jan, Zakopane
198 Filipowski Rudolf, Skierniewice
199 Łotocki Sylwester, Jarosław
200 Skowron Józef, Raciborowice
201 Postróżna Aleksandra, Pilzno
202 Kubicki Mieczysław, Nowy Targ
203 Borek Anna, Jabłonów
204 Mochnacki Władysław, Kozówka
205 Machnicki W., Bochnia
206 Dudziński Władysław. Nowy Targ
207 Talaga Ignacy, Stale
208 Garapich Kazimierz, Cebrów
209 Komornicki Wojciech, Babin n. Łomnicą
210 Bobrowski Leon, Lw.
211 Rogowska Stanisława, Stanisławów
212 Turski Kazimierz, Wiedeń
213 Piątkowski Jan, Wa.
214 Darowska Jadwiga, Petersburg
215 Urban Feliks, Zakamycze
216 Turek Hipolit, Sandomierz
217 Dawidsohn Eliasz, Piotrków
218 Grońska Marya, Lw.
219 Madejski Paweł, Kw.
220 Skrzyński Bolesław, Jaremcze
221 Podola Paweł, Koszarzyska
222 Pawłowska Helena, Bóbrka
223 Konieczny Stanisław, Września,
224 Lisko Józef, Wadowice
225 Ciechanowska Zofia, Stary Sambor
226 Trzciński Józef, Sanok
227 Mazaraki Michalina, Krasne
228 Ks. Szymanek Władysław, Krużlowa
229 Łysakowski Józef, Gnojnik
230 Kubik Leon, Sambor
231 Strutyński Zygmunt, Lw.
232 Barański Wojciech, Zakopane
233 Podgórski Szymon, Jasło
234 Koch Jan, Kw.
235 Cegielski Teofil, Wiedeń
236 Horak Franciszek, Cieszyn
237 Nikiel Stefan, Lw.
238 Staszewski Henryk, Jaworów
239 Krzyżanowski Zygmunt, Staszów
240 Wilczek Jan, Krzysztoforzyce
241 Moor Stanisław, Przemyśl
242 Schmid Marya, Niepołomice
243 Mendelsohn Zygmunt, Częstochowa
244 Fränkel Salim, Jasło
245 Lam Stanisław M., Kopyczyńce
246 Polluk Michał, Bohorodczany
247 Tunikowski Mieczysław, Kuty
248 Sokulski Stanisław, Ulanów
249 Blasikiewicz Henryk, Radom
250 Decowski Leon, Kałusz
251 Kot Maryan, Stanisławów
252 Zaleski Zygmunt, Kw.
253 Nowiński Karol, Kw.
254 Habowska Eleonora, Złoczów
255 Michalski Seweryn, Sanok
256 Luft Karol, Kw.
257 Bilski Ludwik, Oświęcim
258 Litwiński Karol, Zakopane
259 Szulc Zygmunt, Skierniewice
260 Piotrowski Ginwill, Kuty
261 Wisłocki Stanisław, Knihynicze
262 Boulangé de Zofia, Gawłówek
263 Wanczura Jan, Chorostków
264 Malitowski Jan, Suchodół
265 Sienicki Feliks, Jaworów
266 Pająckowski Franciszek, Brzeźnica
267 Dębicki Ludwik, Turka n. Str.
268 Zahińkiewicz Józef, Raba Wyżna
269 Triska Józef, Wola Wysocka
270 Duda Karol, Łódź
271 Zatorski Mieczysław, Petersburg
272 Brzesłowski Kazimierz, Czerniowce
273 Kaczorowski Eustachy, Lw.
274 Płachecki Eugeniusz, Tarnopol
275 Schneider Jan, Lw.
276 Siedlecka Michalina, Kw.
277 Czarkowski Roman, Wa.
278 Tułasiewicz Karol, Czerniowce
279 Misiewicz Jan, Sanok
280 Ziemliński Roman, Zalesie
281 Krawiec Tadeusz, Markowa
282 Ks. Krynicki Emilian, Bobiatyn
283 Błachowska Józefa, Kozłów
284 Fox Józef, Brenna
285 Mochnacki Władysław, Kozówka
286 Hołujówna Marya, Męcina Mała
287 Ks. Sroczyński Nowina Jan, Siedlce
288 Huet Kazimierz, Kw.
289 Ciemniewski Leon, Wa.
290 Konopacki Tadeusz, Lw.
291 Słotwiński Henryk, Jabłonów
292 Kozłowski Marcin, Wysoka
293 Dobrzański Leopold, Tarnów
294 Lipski Wiesław, Kw.
295 Jakubowski Ludwik, Miechów
296 Morawski Wiktor, Tarnobrzeg
297 Kuliński Maryan, Kw.
298 Gawlikowski Stefan, Drohobycz
299 Kurowski Roman, Grodno
300 Jabczyński Antoni, Strzyżów
301 Musiał Wincenty, Krosno
302 Wiszniewski Michał, Niżankowice
303 Głombek Jan, Słonawa
304 Butryński Jan, Lubiana
305 Dyhdalewiczowa Aniela, Korczów
306 Tyndyk Jan, Krzyżowa
307 Ks. Łękawa Leon, Łukowica
308 Kulesza Józef, Kw.
309 Tyszarski Edward, Lw.
310 Świstecki Leon, Wa.
311 Srokowski Zygmunt, Kamieniec Podolski
312 Waligórski Henryk, Tarnopol
313 Brzeziński Karol, Lw.
314 Wójtowicz Jadwiga, Stanisławów
315 Raczyński Michał, Krosno
316 Gołębiowski Stanisław, Nowe Miasto
317 Tokarski Filip, Jordanów
318 Lange Stefan, Poznań
319 Walter Zygmunt, Oświęcim
320 Hotel Polski, Kutno
321 Kierszniewski Eugeniusz, Aleksandrów pogran.
322 Walkiewicz Stanisław, Niżankowice
323 Sowiak Stanisław, Łódź
324 Czalek Ferdynand, Karwina
325 Pańczyk Stanisław, Racławówka
326 Jełowicki Włodzimierz, Chocimierz
327 Gawlas Wincenty, Kw.
328 Kulczycki Jan, Kw.
329 Morzycki Zoroaster, Kalisz
330 Wroński Roman, Rzeszów
331 Mróz Zygmunt, Kw.
332 Wilczyński Stefan, Lw.
333 Rylski Maryan, Wa.
334 Czerwiakowski Telesfor, Nowy Sącz
335 Potocka Marya, Tarnów

(C. d. n.)

Skuteczny środek przeciw otyłości!

herbata
Charm Tea
posiada smak nadzwyczaj przyjemny.

Jest istotnie środkiem najskuteczniejszym.

Pijąc codziennie po szklance, osięga się w 2 do 3 miesiącach pożądany skutek.



herbata
Charm Tea
w paczkach, wystarczających na cały miesiąc, kosztuje koron 6·50.

Główny skład:
Apteka pod „Białym Orłem“
Kraków, Rynek 45
Linia A-B.

NESTLÉGO
Z DAWNA WYPRÓBOWANA **MĄCZKA DLA DZIECI**
ZUPEŁNIE WYSTARCZAJĄCE POŻYWIENIE DLA NIEMOWLĄT

Próbne puszki mączki, jakoteż pouczającą broszurkę o wyżywieniu i wychowaniu dzieci, dostać można darmo u
Henri Nestlé, Wiedeń, I. Biberstrasse 84.

Grzebień do farbowania włosów
prawnie chroniony.





Pojedynczym grzebieniem farbuje się siwe i czerwone włosy na jasnoblond, kasztanowe lub czarne. Zupełnie nieszkodliwe. Długoletni użytek. Tysiączne listy dziękczynne. Skutek zagwarantowany. 1 sztuka kor. 4·90, 2 sztuki kor. 9·50, dyskretne wysyłki za pobraniem przez kosmetyczny dom eksportowy **Brennera, Kraków, ul. Sebastyana 32/B.**

BLANCA
absolutnie działający środek przeciw
czerwoności nosa
wywołanej przez zimna, gorąca, zmiany temperatury, złe trawienie i t. p. także w pierwszym stadium pijaństwa. Znakomity środek na powiększone pory i krwiste żyłki. Żadna maść, puder lub szminka, które służą tylko do pokrycia. Natychmiastowy skutek i zupełna nieszkodliwość. Za nadesłaniem K 4·— (za zaliczką 45 h wiecej) przez
W. Hoffarth, Berno 3, Morawy Krapfengasse 11.

Broń i rowery
na raty, części składowe b. tanio. **Katalogi darmo.**



F. Dušek, broń, rowery maszyny do szycia. **Opočno** przy kolei państwowej Nr. 2142 (Czechy).

Próbki darmo.
modnych materyałów eponge
ZEFIRY
Batysty, płótna, lniane i bawełniane towary wysyła
V. J. Havlíček & Bruder
Bad Podebrad, Czechy.
Zamawiajcie natychmiast.

Kto chce wiedzieć w jaki sposób otrzymać może **zupełnie darmo** powiększenie w wielkości 30 : 40 cm. i 25 widokówek ze swoją podobizną niech nadeszle swój adres na korespondentce do Czytelni polskiej w Suczawie.

ZAKŁAD
krawiectwa damskiego „SZYK“
Kraków, Bernardyńska 9, I. p.
wykonuje
Kostyumy (robota męska) od 30 K. Suknie od 12 K. Spodnice od 5 K. Bluzki angielskie i kimono od 3 K.

Co miesiąc świeże żurnale!

Już wyszedł **Butterick's Album z modami żurnal sezonowy** na wiosnę i lato 1914. cena K 1·50, z przesyłką K 1·90, za zaliczką K 2·25.

Nadto Butterick's „Moden Revue“
żurnal, który wychodzi 1-go każdego miesiąca.
Cena kwartalnie K 1·80, z przesyłką K 2·40.

Ponadto **„Favorit“ Album z modami** na wiosnę i lato. — Do wyż wymienionych żurnali dostarcza wszelkie kroje światowej sławy marki **„Butteriks“** na każdą miarę dla Pań i dzieci tylko
Firma: **M. Landau, Kraków, Krzyża 5.**

Co miesiąc świeże kroje!
Co miesiąc świeże żurnale!
Co miesiąc świeże kroje!

Obrazem młodości i piękności
będziecie także, po użyciu oryginalnego. orientalnego kremu piekności i mydło
„Zeidijje“
słoik próbny 80 hal., słoik podwójny kor 1·60, duży złoty słoik kor. 2·40, mydło kor 1·—. Do nabycia we wszystkich aptekach, drogueryach i perfumeryach. Wielokrotnie premiowane. Ostrzega się przed naśladownictwami.
Jedyny wytwórca.
Orientalna perfumerya „Zeidijje“
G. Proche, Brčka, Bośnia
Składy w Krakowie: Droguerya J. Hanak i Ska, we Lwowie, droguerya J. Rechen, Halicka i w aptece Ettingera, ul. Gesia

5 halerzy
kosztuje korespondentka, za pomocą której można zażądać mego nowego 4000 rycin zawierającego katalogu głównego, który zawiera bogaty wybór artykułów użytkowych i odpowiednich na prezenta. Wysyłam go każdemu darmo i opłatnie
c. i k. nadw. dostawca
Hanns Konrad
dom wysyłkowy
w Brüx Nr. 5127 Czechy
Prawdziwe zegarki niklowe K 3·90, 5·— i wyżej. Niklowe budziki K 2·90, Harmonie K 5·—, Skrzypce K 5·80, Rewolwery K 6·80.
Wysyłka za zaliczką lub przedpłatą.
Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!

Jak suchoty, koklusz i astmę
zupełnie wyleczyć można, pouczam każdego bezpłatnie. Proszę wysłać ofrankowaną kopertę na odpowiedź do pani **Kryzek, Wrschowitz koło Pragi (Czechy)**

Sandows automatyczne ciężarki.



Stosowne dla wieku od **18 roku.**

Dla mężczyzn. — Niklowane, rączka skórą obciągana waga jednego ciężarka ca. 3 funty angielskie 7 sprężynowe **K 21·50** za parę.
Dtto czarno emaliowane 5 sprężynowe **K 13·50.**
Młodzież: **14 18 lat.** Kobiety od **16 lat.**
Dla młodzieży i kobiet. — Niklowane, rączka skórą obciągana waga jednego ciężarka ca. 2 funty angielskie 5 sprężynowe **K 20·—** za parę.
9 – 16 lat. Dla dziewcząt. — Niklowane waga jednego ciężarka 1 funt ang. 3 sprężynowy **K 13·50** za parę.
Do 9 lat. dla dzieci. — Niklowane, waga jednego ciężarka ca. 3/2 funta ang. 2 spręż. **K 10·—** za parę.
Math. Tadla Wiedeń VII. Bennogasse 12.
Wysyłka za zaliczką. Prospekty darmo.

Jan Zwierz, krawiec
Kraków, Bracka 17
wykonuje w swym zakładzie wszelkiego rodzaju
ubiory męzkie
znane już od dawna z dobroci, gustu, trwałości, wybrednych i aktualnych wymogów.
Ceny możliwie nizkie



Strusie pióra
(wprost od fabrykanta) najl. afrykańskie strusie pióra z gwarancyą

długość	szer.	
ca 35 cm.	15 cm.	K 4–5
„ 40 „	18 „	„ 6–8
„ 50 „	18 „	„ 10–14
„ 55 „	20 „	„ 12–16
„ 60 „	22 „	„ 22–30

Plenreusy od K 15 do K 80 (według jakości).

Katalog darmo! **S. Hayek,** magazyn piór **Wiedeń XIV.** Sechshauserstrasse 11—N.



Najlepsze źródło zakupu
gotowej pościeli
z dobrych czeskich piór! Z dobrego gęstego czerwonego inletu (Nanking) 1 pierzyna 180⋈120 cm. razem z dwoma poduszkami każda 80⋈60 cm z nowych miękkich trwałych piór K. 16·— z półpuchu K. 20.— z puchu K. 24.— sama pierzyna K. 10.—, K. 12.–, 14.— i K. 16.— Poduszka pod głowę K 3·— K 3·50 i K 4·—
Podwójna pierzyna 200⋈140 cm. K 13·— K 14·50, K 17·50 i K 21·— do tedo poduszka pod głowę 90⋈70 cm. K 4·5 K 5·20 i K 5·50. 5 kilogramów szarego pierza K9·40, lepszego K12·— do 16·— na pół białe K 17·—, 5 kg nowego dobrego, białego bez prochu pierza K 24 śnieżno białego K 30·— lepszego K 36·— najlepsza skubanka K 45·— 5 kg. niedartych piór (Rupf) z żyjących K 26·— i K 30. biały puch wielkopłatkowy K 5·— lepszego K 6·— najlepszy puch piersiowy K 6·50 za 1/2 kg, szarego puchu 1/2 kg. K 2·50 i K 3·—. Wysyłka opłacone za pobraniem. Wymiana za zwrotem porta dozwolona.
Zygmunt Lederer Janowitz a. Angel Nr. 230 koło Klatau w Czechach



500 Koron
zapłacę każdemu, jeżeli na gniotki, brodawki, skórę zrogowaciałą nie usunie w 3 dniach bez boleści mój niszcz. korzeni
„Ria Balsam“
Cena 1 słoiczka wraz z listem gwaranc. K 1, 3 słoiczki K 2·50
Kemény Kaschau Węgry
I. Postfach 12/L. Nr. 722.
Setki listów dziękczynnych z uznaniem.

Skrzypce do nauki i koncertowe.



Tylko najlepsze i gustowne wyroby. Nr. 112½ skrzypce do nauki wielk. 4/4 z moręgowato polerow. pudłem **K 5·80.** Nr. 113½ skrzypce do nauki, wielk. 4/4 z pięknie polerow. pudłem, lepszej jakości **K 6·50.** Nr. 115½ skrzypce do nauki wielk. 4/4, wykładane, piękne moręgowate pudło, ulubiona sorta **K 7·60.** Skrzypce do nauki z hebanowym garniturem, dobry ton i wykonanie po **K 8·40, 9·—, 10·80.** Nr. 212½ skrzypce orkiestrowe z hebanowym garniturem **K 16·80.** Smyczki po **K —·90, 1·10, 1·50, 2·—, 2·20** i wyżej. Cytry, harmonijki ustne i ręczne, okaryny, klarnety, instrumenta dęte, gramofony i t. d. w największym wyborze.
Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką.
c. k. nadworny dostawca Hanns Konrad, Dom wysyłkowy instrumentów muzycznych **w Brüx Nr. 5382 (Czechy).**
Katalog główny z przeszło 4000 odbitek darmo i opłatnie.



Pieniądze z powrotem w razie braku skutku. **Przez lekarzy zaopiniowany** jako znakomicie działający. **Jędrne piękne biusta** otrzyma się przez użycie **Dra med. A. Rixa Busen-Cremu.** Urzęd. stwierdzony jako nieszkodliwy, dla każdego wieku szybko i **pewnie działający.** Do użycia zewnętrznie. Ilość na próbę Kor. 3·—. Większa doza, wystarczająca dla skutku Kor. 8·—. Dra **A. Rix** kosm.-laborator **Wiedeń IX, Berggasse 17/F.** Wysyłka pod ścisłą dyskrecyą Składy w Krakowie: Apteka Wiszniewskiego, ul. Floryańska 15; Reim i Ska. Rynek gł. 37. **We Lwowie** do nabycia: S. Rucker, apteka pod „Srebrnym orłem“ ul. Krakowska 1, Perfumerya Sładowskiego. Biała droguerya ulica Kolejowa. W Cieszynie Schw. Hunddrog. i Anckerdrog.

Księgarnia G. Gebethnera i Sp.
w Krakowie.
poleca książkę treści historyczno-politycznej
Eugeniusza Starczewskiego
p. t. **Sprawa polska**
Cena kor. 4·—.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Nie oszczędzaj kochana pani na kosztach dla pożywności i dobroci potraw. Nie oszczędzaj na dobrych przyprawach i pierwszorzędnych pomocach kuchennych. Ale oszczędzaj na czasie i pracy, a oszczędzisz przez dobrą i pewną pracę w kuchni. Każda zepsuta potrawa oznacza znaczną stratę pieniędzy, czasu i pracy. Jasna głowa, której na sławie dobrej gospodyni zależy, używa do sporządzania legumin proszku do pieczywa Dra Oetkera z marką ochronną „Jasna głowa“ Jest to najlepszy środek do rośnięcia, czyni leguminy pulchnemi i lekko strawnemi. Podnosi wartość pożywności i smaku, wskutek tego jest niezbędnym w każdej kuchni.

Bandaże przepuklinowe
dla osób cierpiących na wszelkie przepukliny pachwinowe i t. p. bez żadnych sprężyn, jako znakomite i bardzo praktyczne (również sprężynowe), oraz dla dzieci, uznane przez PP. lekarzy, poleca specyalny bandażysta:
Mirkiewicz, Kraków, Mostowa 4
Listy z zapytaniami z markami i objaśnienia praktyczne listownie. — Ostrzega się przed niefachowymi wyzyskiwaczami.

Pierwsze krakowskie biuro dla kupna i sprzedaży
„UNITAS“
w Krakowie, ul. Długa 22, I. p.
przeprowadza wszelkie transakcye przy kupnie i sprzedaży majątków ziemskich, kamienic, wil, parcel, lasów, wyrabia pożyczki hipoteczne weksłowe, prywatne i posady.

PATHÉFON REFLEKS
bez tuby jest ostatecznym wynikiem 20-letnich doświadczeń. Aparat mały, zamknięty, daje **świetną reprodukcyę,** wyrównującą wielkiej tubie. — Dźwięki narzędzi muzycznych i gardła ludzkiego oddaje czysto, głośno, wyraźnie i subtelnie. — **Nowy system. — Rezultat zdumiewający. Katalogi aparatów i płyt darmo.**



S. Grudziński i T. Berger
Kraków, ul. Szewska L. 22. — Telefon 305.

DZIWNE PRZECZUCIE.

Były to dwa zupełnie odrębne typy. Highens, znakomity psycholog i autor wielu dzieł, był przytem spirytystą przekonanym i wierzącym, nie znoszącym sceptycyzmu na punkcie duchów i telepatyi. A Obrycki, Polak w służbie angielskiej, młody, zdolny i wiele obiecujący inżynier, jest najzacieklejszym pozytywistą. Kierunek studyów i wychowanie zarówno, jak gorzkie własne doświadczenie nauczyło go wierzyć tylko w to, co może być matematycznie dowiedzione.

On i Highens stanowili zupełnie niezwykłe i ciekawe przeciwstawienie, gdy się zetknęli ze sobą. Highens marzyciel, wierzący we wiele rzeczy dlatego tylko, że wewnętrzne uczucie mówi mu, iż to jest prawdą; Obrycki zaś istny niewierny Tomasz, który palcem niemal musi dotknąć wszystkiego, aby uwierzyć. I pomimo to ci dwaj jakoś szczególnie przypadli sobie do gustu. Coś tajemniczego pociągnęło ich odrazu ku sobie w tym wiejskim domu.

I pewnego wieczora, kiedy wicher huczał na dworze, a wszyscy udali się na spoczynek, Highens i Obrycki w zacisznym pokoju przy kominku zeszli jakoś mimowoli na historye o spirytyzmie, telepatyi i duchach.

Highens, ku tem większej swej uciesze, dowiedział się, że jego rozmówca kilka lat z rzędu pracował razem ze znakomitym wynalazcą telegrafu bez drutu i że następnie Obrycki wiele podróżował, instalując ten wynalazek prawie że na całym świecie.

— Wie pan — mówił Obrycki — nie bardzo ja tam byłem skłonny do spirytyzmu, jednakże w czasie mego pobytu w Ameryce Południowej zdarzyła mi się przygoda, która mi wiele dała do myślenia. Była to nader dziwna historya.. — ciągnął Obrycki w zamyśleniu.

— Niech pan zaczyna! — zachęcił go Highens.

— Musi pan sobie wyobrazić pokój, jakiego pan przez całe życie nie widział i dom zupełnie nie podobny do zwykłego... W domu tym był wszystkiego jeden pokój, a pokój miał tylko jedną ścianę, z ubitej ziemi. Pozostałe ściany stanowiła rozciągnięta gęsta siatka, broniąca dostępu moskitom. Wobec tego, siedząc w tym pokoju na środku i oglądając się wokoło, miał pan przed oczami z jednej strony ścianę ziemną, z drugiej las dziewiczy, z trzeciej także las, a z czwartej trudną do ogarnięcia okiem powierzchnię wodną, za którą wynurzała się w niezmierzonej dali niekończąca się linia lasów.

W domu tym i na zewnątrz niego panowało duszne, wyczerpujące gorąco, powietrze jakby przelewające się od żaru i cisza niezmierna, męcząca, przygnębiająca, okropna, zmuszająca najsilniejszych ludzi do opuszczania głowy na ręce i płaczu z niewyrażalnej tęsknoty, melancholii i poczucia swej zupełnej tu samotności... Pan nie pamięta, którą to okolicę w Afryce nazywają „mogiłą białych ludzi"? W takim razie to miejsce, wybrzeża Amazonki w jej dolnym biegu śmiało mogą być nazwane „piekłem białych". I otóż to tutaj, pośrodku dziewiczego lasu, chociaż jak można precyzować środek tego, co niema ni początku, ni końca? żyliśmy my, kwiat cywilizacyi, inżynierowie i nasi pomocnicy, mechanicy, rzuceni w ten głusz potężną wolą nauki, aby zbudować tu stacyę telegrafu bez drutu. Tak, w tych naprawdę dziewiczych gęstwinach, nietkniętych jeszcze przed nami żadną ręką ludzką, żyliśmy już prawie rok, wyczerpani do zupełnej niemal utraty sił i co do jednego chorzy na febrę.

Druciana klatka, którą dopiero co opisałem, była naszym domem. Około pół kilometra dalej w głąb lasu znajdowała się nasza stacya telegrafu bez drutu, połączona z nami telefonem. Stacyę budowaliśmy tutaj na to, aby zaprowadzić połączenie z taką samą stacyą w San Raimondo, osadzie, odległej od nas o przeszło 900 kilometrów.

Nastąpił wreszcie i ten dzień, kiedy nasza stacya była gotowa i kiedyśmy mogli zacząć naszą pierwszą próbę połączenia się. Boże!... Kiedyśmy przypominali sobie to, co było przed początkiem naszej wyprawy, wydawało nam się wówczas, że działo się gdzieś w odległej przeszłości, tak jakbyśmy patrzyli na te wydarzenia przez lornetkę z przeciwnej strony... Musieliśmy robić wysiłek umysłowy, aby uwierzyć, że działo się to wszystko zaledwie rok temu.

Tak, dzień ten nastąpił jeszcze w porę... Nasza wyprawa przez ten czas mocno się zmniejszyła: dwóch umarło, dwóch napółżywych wyprawiliśmy z powrotem do Anglii, a jęczący, niespokojnie miotający się w hamaku pod ścianą cień, był to Billy Wilmauth, dokładniej to, co z niego wskutek długotrwałej febry pozostało... Biedaczysko Billego, pracującego jak wół, choroba zwaliła z nóg akurat wtedy, kiedy robota nasza zaczęła się zbliżać do końca, ta robota, ktorej niewolnikami poprostu byliśmy wszyscy...

I dlatego w uroczystym dniu otwarcia połączenia na stacyi znajdowaliśmy się tylko ja z inżynierem Trenchem i dwóch naszych pomocników-mechaników. Wszyscy czterej wzajemnie ściskaliśmy sobie gorąco ręce, ciesząc się i ciągle jeszcze nie dowierzając, że ten dzień rzeczywiście nadszedł. Na pięć tygodni przedtem wyprawiłem statkiem do San Raimondo list, zawiadamiający, żeby tam byli gotowi otrzymać od nas wiadomość właśnie dziś o godzinie wpół do trzeciej popołudniu, ponieważ miałem nadzieję, że do tego dnia wszystko będzie zupełnie gotowe.

I oto o godz. 2 minut 30 daliśmy sygnał...

Następnie mechanik nachylił się, przystawił słuchawki telefoniczne do uszu i nabożnie jął się przysłuchiwać, oddychając ciężko otwartemi ze wzruszenia ustami. My wszyscy pozostali staliśmy wokoło, zatrzymując oddech w piersiach.

Trzeba panu wiedzieć, że pierwsze połączenie między dwiema stacyami zawsze jest zagadką. Po pierwsze, pan nie wie, czy dana stacya gotowa jest do przyjęcia od pana markonigramy. Tutaj, w takiej głuszy, nie byliśmy nawet pewni, czy tam wogóle ktoś jest przy życiu. Po drugie, nie wie pan, czy pan wziął należyty ton do wołania, ponieważ, jeśli jest on choć trochę niewłaściwy, albo jeżeli tam, dokąd pan telefonuje, coś się zmieniło — pan niczego nie dopnie, dopóki pan drogą długich doświadczeń nie odnajdzie właściwego tonu. W danym zaś wypadku, my oprócz tego po raz pierwszy próbowaliśmy komunikacyi na tak wielką odległość, pierwszy raz od czasu dokonania wynalazku wogóle!...

I oto dlaczego myśmy tak uważnie obserwowali mechanika, trzęsąc się ze wzruszenia i patrząc nań tak bacznie, jakbyśmy się bali, że on tu zaraz w naszych oczach zniknie bez śladu. Mechanik zaś nieruchomem okiem patrzył w przestrzeń, aż wreszcie na twarzy jego ukazał się szczęśliwie — zadowolony uśmiech i on z widocznym żalem odjął słuchawki od uszu i oddał je mnie. Schwyciłem za nie z gorączkowym pośpiechem. Tak, zupełnie wyraźnie odpowiadają nam!

Teraz pan rozumie, dlaczegośmy się tak cieszyli, ściskali jeden drugiemu ręce i niemal skakaliśmy z radości jak dzieci?...

— Niech pan zaczeka chwilkę — przerwał Obryckiemu Highens. — Przedstawiam sobie wyraźnie wasze wzruszenie z tego powodu, iż nie wiecie, czy to, nad czem tak długo pracowaliście, jest dobre... No, ale niech pan sobie wyobrazi, że pan jest pewny, iż wszystko jest zupełnie dokładne — cóż by pan w takim razie odczuwał?

Obrycki zamyślił się.

— W każdym razie ma się tu dziwne uczucie... zaczął — Powinienem, zdaje się, przywyknąć do niego, a nie mogę... W kraju cywilizowanym, gdzie jesteśmy ciągle ze wszystkich stron otoczeni telefonami, telegrafami, tramwajami, pociągami, — to uczucie nie jest tak wyraźne. Ale wśród dziewiczego lasu sprawa przedstawia się inaczej. Tam ten telefon jest pierwszą oz aką życia innych ludzi, oddzielonych od nas niezmierzoną przestrzenią, których nie widzieliśmy i nie słyszeliśmy przez rok cały. I ta pierwsza wiadomość o tem, że oni żyją, że są cali i zdrowi... Jakieś niewymowne uczucie wdzięczności napełnia pańskie serce przy pierwszej oznace, że pan oto znowu należy do świata żyjących...

— Rozumiem — odezwał się Highens, kiwnąwszy głową — proszę, niech pan ciągnie dalej.

II.

W godzinę później ja z Trenchem podchodziliśmy do naszej siedziby spojrzeć na biedaka, gorączkującego w ataku febry i napisać do domu listy o najważniejszej naszej nowości.

Trench, na nasze wielkie szczęście, znał się nieco na medycynie i tylko dzięki niemu mała nasza kolonia trzymała się jeszcze jako tako na nogach, z wyjątkiem jednego biednego Billego. Trench podszedł do chorego, a ja wyjąłem przybory piśmienne i przedewszystkiem, nie wiadomo dlaczego, zaadresowałem kopertę:

„Do pana głównego dyrektora"

Przez cały rok nie pisałem ani razu z taką przyjemnością, jak dzisiaj. Trench, spojrzawszy na Billego, miotającego się w gorączce w hamaku, podszedł do mnie i zaczął czytać mi przez ramię:

„Mam zaszczyt donieść, że pomiędzy naszą stacyą, a stacyą w San Raimondo połączenie jest zaprowadzone..."

Trench uszczypnął mnie z radości w rękę i wrócił do chorego. Kiedy skończyłem list i obróciłem się do niego, aby coś powiedzieć, spostrzegłem, że Trench stoi z zaniepokojoną twarzą przy hamaku Billego i przysłuchuje się jego bredzeniu.

— Gorzej? — zapytałem.

— Febra wciąż taka sama — odpowiedział — ale chory czemś się widocznie bardzo niepokoi... Niech się pan przysłucha!

Tak, teraz było widoczne, że chory jęczy nie tylko z bólu fizycznego... W jego rozpalonym gorączką mózgu widać coś się snuło, co przygniatało chorego silnie. Billy nie przestawał naprzemian z jękami powtarzać jednego tylko słowa: „Małgorzato! Małgorzato!"

— Kto to jest ta Małgorzata? — zapytał Trench szeptem, zupełnie niepotrzebnie, ponieważ mógłby i krzyczeć, a biedny Billy wszystko jedno nicby nie usłyszał.

— Naturalnie jego żona — odpowiedziałem w roztargnieniu. — I szkoda, że on jej tu nie wziął ze

sobą, mogłaby go przynajmniej teraz pielęgnować. A zresztą, może i to lepiej, mogłaby w tej dziurze zginąć, a tam w San Raimondo jest zupełnie bezpieczna...

Trench zastrzyknął choremu jakieś lekarstwo, po którem Billy obudził się i zapytał słabym głosem:

— Czy to wy, Trench?

— Tak, to ja, mój przyjacielu! Jak się pan czuje?

— Trench! — krzyknął nagle dzikim głosem chory. — Małgorzato!... ja nie mogę!

— Posłuchajcie, Billy—łagodnie zaczął Trench. — Nie trzeba się tak wzruszać. Mogę pana zapewnić, pańskiej żonie nic się złego nie stało i że jest ona zupełnie bezpieczna w San Raimondo. Za jakie dwa dni i pana tam wyprawimy pierwszym parostatkiem. Tam się pan wkrótce poprawi...

Ale Billy znowu stracił przytomność. Zaczął na nowo jęczeć i bredzić i żałosnym głosem wołać Małgorzaty. O ileśmy mogli zrozumieć z jego majaczenia, niepokoił się on o nią tak, jakby jej groziło jakieś straszliwe niebezpieczeństwo.

Byliśmy zmieszani i nie wiedzieliśmy, co myśleć o tem. Gdyby coś się wydarzyło jego żonie, nam danoby znać, przecież teraz nasza stacya ma już zaprowadzone połączenie. Mechanik, który przyjmował pierwszy telefonogram wiedziałby już, że coś złego z nią się stało. Na wszelki przypadek bowiem zawiadomiliśmy San Raimonda, aby pani Wilmauth zakomunikowano, że mąż jej jest chory i że za kilka dni wysyłamy go do niej.

— Co by to wszystko mogło znaczyć? — odezwałem się w zupełnej niepewności.

Trench ruszył ramionami i rozpuściwszy w dwóch kieliszkach z wodą proszki chininy, dał mi jeden z kieliszków. Miałem już zamiar połknąć ten zawsze wstrętny napój, jakkolwiek, zdaje się, mogłem już do niego przywyknąć, ale naraz przypomniałem sobie naszą nowość i wyciągnąłem kieliszek do Trencha:

— Połączenie zaprowadzone! — wygłosiłem uroczystym tonem.

Trąciliśmy się tym oryginalnym napitkiem.

— Pan może uważa nas za ludzi lekkomyślnych lub bez serca za ten dziecinny żart przy łożu chorego? Ale trzeba pamiętać o tem, żeśmy przez cały rok ryzykowali dla tej roboty życie równie, jak on. Byliśmy, jak maniacy, przejęci jedną tylko myślą — nie zwalić się z nóg, dopóki robota nie zostanie ukończona. I jestem pewny, że gdyby Billy był przytomny, on również przyłączyłby się do nas i wygłosiłby ten sam toast, choćby nawet wiedział, że za godzinę umrze. Taka już jest nasza robota...

Trench znowu poszedł na stacyę i przy sposobności prosiłem go o polecenie mechanikowi, aby łączył naszą stacyę z San Raimondo co pół godziny. Sam zaś rozwiesiłem swój hamak i zabierałem się już do wynagrodzenia sobie za poprzednią noc bezsenną. Ale ledwiem tylko zamknął oczy, przeklęty milionowy chór głośnych podzwrotnikowych owadów, jakby naumyślnie, rozpoczął śpiewać, gwizdać, skrzypieć, świstać na wszystkie tony i ta piekielna kapela zagłuszała nawet głos wciąż majaczącego Billego, tak, że ja tylko dzięki osłuchaniu się rozróżniałem w tem majaczeniu wciąż jedno tylko i to samo słowo: „Małgorzato! Małgorzato!...“

Powoli jednak chory wciąż podnosił głos i po pewnym czasie on już to „Małgorzato!“ krzyczał głosem żałosnym, pełnym niewymownej rozpaczy i jęczał bezustanku. Nie mogłem już wytrzymać i zatelefonowałem do Trencha:

— Proszę powiedzieć mechanikowi, aby czemprędzej zapytał San Raimondo, jak się ma żona Billego, ten biedak po prostu traci zmysły.

Za jakąś minutę usłyszałem przez telefon głos mechanika, wołającego San Raimondo. Czy pan słyszał kiedy telegraf bez drutu „przy pracy“? Nawet na pewną odległość pan słyszy suchy trzask zupełnie, jakby nad pańskiem uchem ktoś rozdzierał perkal. Słyszałem więc: „Trrr, trrr!... Jak się ma pani Wilmauth, pyta jej mąż“.

A potem cisza. Położyłem się znowu i zacząłem czekać, aż Trench zadzwoni i zakomunikuje mi odpowiedź. Kapela owadzia, jakby zmówiwszy się, nagle zamilkła i zasnąłem.

Nie wiem, ile przeszło czasu do tej pory, kiedym się nagle zerwał na równe nogi, dziwiąc się, że Trench tak długo nie dzwoni. W hamaku obok Billy rzucał się jeszcze okropniej, niż przedtem. Ująłem za słuchawkę telefonu.

— Co odpowiedzieli z San Raimondo? — zapytałem Trencha.

— Dotąd nie możemy otrzymać żadnej odpowiedzi — usłyszałem jego zaniepokojony głos. — To dziwne! Coby to mogło znaczyć? Za pięć minut znowu spróbujemy się połączyć.

Czuwałem, chodząc tam i z powrotem po pokoju w jakiejś bezświadomej, wciąż wzrastającej trwodze. Opanował mnie nierozsądny, nadnaturalny strach. Pięć minut przeszło, a Trench nie dawał żadnego znaku życia. Nerwowo schwyciłem za słuchawkę. Głos Trencha odezwał się ostrożnie:

— Cicho! Cicho!... Słuchaj pan!

Odpowiadała nasza stacya i ja czytałem odpowiedź litera po literze, drżąc cały z trwogi i wzruszenia: „Natychmiast wyślijcie ludzi i zabierzcie kobietę oraz wszystkich pozostałych do siebie na stacyę...“

— Pan zwaryował, Trench? Co za głupstwa pan tam mówi? — brutalnie krzyknąłem, jednocześnie bojąc się odpowiedzi.

I usłyszałem ją zaraz w dwóch strasznych słowach:

— Koczujący Indyanie!

Wystarczyło to za szczegóły. Panu prawdopodobnie wiadomo, że do tej pory koczujący Indyanie od czasu do czasu napadają na europejskie osady w lasach...

. . . .

Tu Highens niecierpliwie przerwał Obryckiemu:

— O, prędzej! Prędzej!... Później pan to wszystko mi wyjaśni!... Teraz kończ pan tylko o tem, co się stało!

Obrycki ciągnął dalej:

— Oto, jakie było zawiadomienie, zakomunikowane nam przez mechanika z San Raimondo: na osadę napadła banda koczujących Indyan. Oni, jak zwykle, palili wszystko na swej drodze, grabiąc i mordując wszystkich, nie wyłączając kobiet i dzieci...

Trench poradził, aby ze stacyi wysłano uzbrojoną eskortę, któraby mogła panią Wilmmauth i pozostałych przyprowadzić na stacyę. Tam bezpieczeństwo było większe, ponieważ Indyanie nie ośmielą się napaść na stacyę, z jej wysokiemi stalowemi masztami i niezwykłemi dla ich uszu dźwiękami... Zresztą, gdyby nawet ośmielili się, to gmach stacyi, cały z kamienia i żelaza, stanowił dostateczną ochronę przed napadem.

Przysłuchiwałem się pospiesznej mowie Trencha i kiedy skończył, odezwałem się do niego:

— Trench! Niech pan sobie przypomni majaczenia Billego!

— Tak, istnieją i inne telegrafy bez drutu, prócz naszego — odpowiedział.

Powiesiłem słuchawkę i opadły zupełnie z sił, rzuciłem się na hamak. Wtem nagle Billy rozdzierającym, przenikliwym głosem krzyknął:

„Idę Małgorzato!... Idę!“

Następnie zaczął się rzucać i usiłował wyskoczyć z hamaka. Rzuciłem się mu na ratunek, ale usłyszałem znowu dzwonek telefonu. Billy tymczasem, wyczerpany wysiłkiem, znowu opadł na hamak.

Trench mówił:

— Z San Raimondo wysłali uzbrojonych ludzi, ale tymczasem cała osada stoi w ogniu i ci zbóje Indyanie opanowali magazyn z bronią... Na razie dalszych wiadomości niema.

Upuściłem słuchawkę i schwyciłem się rękoma za głowę. Dziewięćset kilometrów odległości!... Znowu podszedłem do telefonu i zacząłem czekać. Nagle rozległ się głos Billego, tym razem pełen zachwytu i taki niepodobny do poprzedniego: „Małgorzato! Moja cudowna Małgorzato, tyś przyszła do mnie...“

Obróciłem się, nie wypuszczając z rąk słuchawki i nie zdążyłem jeszcze krokiem postąpić ku niemu, jak Billy podniósł się z łoża, niby na czyjeś spotkanie, wyciągnął ramiona, jakby chciał kogoś objąć, wyprostował się na całą swą wysokość a potem ciężko zwalił się na podłogę.

Chwiejąc się na nogach, podszedłem do niego i ukląkłem obok.. W tej samej chwili wszedł Trench z twarzą bladą jak kreda i milcząc podał mi papier z ostatnią wiadomością z San Raimondo...

— No, i cóż? — wykrzyknął Highens, z trudnością chwytając oddech.

— W kilka dni później — ciągnął dalej Obrycki — dowiedziałem się, że głowę tej biedaczki żony Billego zbrojny nasz oddział, który nadszedł niestety zapóźno, znalazł zatkniętą na pikę u samego wstępu do osady.

KONIEC.

Zagadki do nagrody.

Trójkąt magiczny.

Ułożył Sz. Kiliński, Kraków.

Po wstawieniu liter w miejsce kwadratów i kresek, powstaną wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko polskiej poetki i powieściopisarki.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ – – – – – – – –
□ – – – – – – –
□ – – – – – –
□ – – – – –
□ – – – –
□ – – –
□ – –
□ –
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Miasto w Bawarvi 3 Imię żeńskie 4. Choroba zakaźna. 5 Imię męskie. 6 Zwierzę domowe 7. Naczelnik gminy. 8. Wyrób z mleka. 9 Przyimek. 10. Samogłoska.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Sz. W Kiliński. Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Bruno ma te dumki, zez i jod.

Zagadka literacka.

Ułożył Sz Kiliński, Kraków.

Wyszukać utwory zamieszczonych niżej autorów. Pierwsze ich głoski, czytane z góry na doł, utworzą imię i nazwisko polskiego poety.

Konczyński?
Krzyżanowski?
Krasicki?
Krechowiecki?
Kochowski?
Kraszewski?
Korzeniowski?
Konar?
Kochanowski?
Kieland?
Kozi brodzki?
Kaczkowski?
Krasiński?

Łamigłówka literacka.

Ułożyła Piękność z Nowego Sącza.

Znaleźć utwory niżej wymienionych pisarzy. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, podadzą imię i nazwisko znanego polskiego powieściopisarza.

Rodziewiczówna?
Stasiak?
Kraszewski?
Kasprowicz?
Sieroszewski?
Nałęcz?
Jabłczyński?
Gąsiorowski?
Reymont?
Reymont?
Korzeniowski?
Przyborowski?
Rodziewiczówna?
Schiller?

Kwadrat magiczny.

Ułożył Sz. Kiliński, Kraków.

W miejsce kwadratów i kresek powstawiać wyrazy o podanem znaczeniu Pierwszy rząd pionowy i poziomy. utworzy nazwisko polskiej powieściopisarki, ostatni zaś poziomy i pionowy tytuł jej utworu.

□ □ □ □ □ □ □ □
□ – – – – – – □
□ – – – – – – □
□ – – – – – – □
□ – – – – – – □
□ – – – – – – □
□ – – – – – – □
□ □ □ □ □ □ □ □

Znaczenie wyrazów: 1 Szukany wyraz 2 Znana trucizna. 3 Miasto w Królestwie Polskiem 4 Ideał patryoty 5 Półwysep amerykański. 6. Instrument muzyczny 7. Jarzyna. 8. Szukany wyraz.

Przysłowiówka.

Ułożył Sz. W. Kiliński, Kraków.

Przez dodanie odpowiednich spółgłosek powstaną dwa znane polskie przysłowia:
1) a o e a o.
2) a y, a e a y.

Bilety wizytowe.

Ułożył Sz. Kiliński, Kraków.

Z liter na biletach ułożyć nazwę kraju i miejscowość, w której mieszkają odnośne osoby.

MAREK FOZKO

ANNA OLGA KOBAG

LEON WICEK TYCYARA

MARYA TOLDOCKA

MARYA LYGICOWNA

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *T. Konczyńskiego:* **Królewna Lilijka.** Baśń w 5 aktach.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.